



**BIULETYN INFORMACYJNY
KWARTALNIK**

nr 1 (37) rok 10 Warszawa, styczeń - marzec 1993



Redakcja:

00-819 Warszawa, ul. Złota 81

Zespół redakcyjny: Władysław Filar - red. nac.

Władysław Siemaszko

Stanisław Biskupski

Projekt okładki i

odznaki dywizyjnej: Jerzy Dąbrowski

Wydawca:

ŚWIATOWY ZWIĄZEK

ZOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

00-819 Warszawa, ul. Złota 81

Skład, łamanie

Druk i oprawa:

Zakład Poligraficzny

Halinów s.c.

Warszawa 00-835

ul. Miedziana 18 m.47

tel. (0-22) 20-32-56

OD ZARZĄDU OKRĘGU

Pragnę powiadomić Czytelników naszego Biuletynu, że nastąpiła zmiana w składzie Kolegium Redakcyjnego.

Z dwuosobowego składu odszedł Kol. Marek Szymański "Czarny", a na Jego miejsce wszedł Kol. Wiceprezes, prof. Władysław Filar "Hora", żołnierz batalionu "Sokoła". W Kolegium pozostał Kol. Władysław Siemaszko "Wir", przez co zostanie utrzymana ciągłość pracy wydawniczej.

Jest więc pora, aby podziękować Markowi Szymańskiemu za długoletnią, bo prowadzoną od samego początku wydawania Biuletynu, pracę redakcyjną.

Zaczynali tę pracę zaraz po utworzeniu naszego środowiska w 1981 roku, razem z nieodżałowanym Józefem Turowskim. Dostarczali nam prawdziwych wzruszeń podczas czytania kolejnych numerów. Po śmierci Józefa Turowskiego, główny ciężar redakcji spadł na barki Marka.

Dziękując Mu za tę pracę, nie mogę się powstrzymać od przypomnienia niezwyklej karty wojennej por. "Czarnego":

Dowódca piechoty w Oddziale Hubala, oficer Kedywu Komendy Głównej AK, uczestnik takich akcji jak: Celestynów (odbicie więźniów), Góral (100 milionów), polowanie na gub. Fischera, z-ca kompanii w batalionie "Czata" w Powstaniu Warszawskim. Jest to życiorys jakim dziś mało kto może się w Polsce poszczycić.

Tym bardziej należy schylić czoło przed naszym Kolegą i podziękować Mu za Jego odwagę i za Jego walkę, ale też za Jego pracę dla dobra nas wszystkich.

Andrzej Żupański

Z A S M Y K I

Wprowadzenie

Niniejsze opracowanie obejmuje teren parafii Zasmyki. Parafia Zasmyki powstała w 1927 roku przez wydzielenie z terenu parafii Kowel następujących miejscowości: Batyń, Białaszów, Gruszkówka, Jagodno, Janówka, Lublatyn, Peresieka (dwór), Piórkowicze, Radomle, Rokitnica, Stanisławówka, Tahaczyn, Woronna i Zasmyki.

W roku 1937 parafia liczyła 1410 wiernych. Do wybuchu wojny proboszczem parafii był ks. Kazimierz Mackiewicz, który w 1939 r. został powołany do wojska. W okresie wojny funkcję proboszcza spełniał ks. Michał Żukowski, uprzednio prefekt w Kowlu.

Pierwsze zabójstwa na terenie parafii

Podobnie jak na terenie całego Wołynia, również w rejonie Kowla wiosną 1943 roku rozpoczęły się gwałtowne niepokoje wzniecane przez ukraińskich nacjonalistów. W pierwszym okresie były to zabójstwa pojedynczych osób: w sierpniu 1942 r. ukraińscy nacjonałiści zamordowali w Rokitnicy Ludwika Słonińskiego.

Stan zagrożenia wzmógł się znacznie po wyjściu "do lasu" ukraińskich policjantów i schutzmanów, które nastąpiło w połowie marca 1943 roku. kiedy to ok. 4000 uzbrojonych ukraińskich nacjonalistów porzuciło służbę u Niemców i z bronią w ręku zasiliło oddziały UPA na Wołyniu. Dało to początek zbiorowym rzezią dokonywanym na ludności

polskiej..

W marcu 1943 roku bandy nacjonalistów ukraińskich napadły i spaliły następujące majątki ziemskie: Rokitnica, Woronna, Peresieka, Nyry i Nowy Dwór, mordując równocześnie zatrudnionych tam Polaków wraz z ich rodzinami (co najmniej 50 osób). W kol. Peresieka zamordowali idącego do Kupiczowa Teofila Rudnickiego lat 36, pochodzącego z kol. widniki parafia Hołoby.

Janówka - marzec 1943, Leon Sakowicz ze swym bratem Stanisławem wracał do domu furmanką ze Winarzyna wioząc zakupione zboże. W lesie zostali oni zatrzymani przez uzbrojonych upowców. Obu braci odprowadzono do lasu, gdzie Lech został zamordowany. Stanisławowi udało się uciec. Ogółem w dniach od 15 do 21 marca 1943 r. upowcy wymordowali ok. 150 Polaków głównie w gminach Hołoby, Maniewiczze, Wielick i Mielnica, a wśród nich wielu członków AK.

W kwietniu 1943, w rejonie Kupiczowa odległego o 13 km od Zasmyk, zostali zamordowani braci Stanisław i Bolesław Mariańscy. W parę tygodni później ich matka z ojczymem Piotrem Majewskim szukali ciała zaginionych synów w lesie lityńskim i tam też zostali zamordowani przez upowców.

W kol. Piórkowicze w czerwcu 1943 r. ukraińska policja uprowadziła Henryka Małka oraz Zuberę, którzy już nigdy do domu nie powrócili. W połowie czerwca doszły wiadomości o wymordowaniu dużej wsi polskiej Dominopol. W rzezi zginęło 220 polskich rodzin.

Samoobrona

W związku z nasilającymi się morderstwami ludność polska nie mogła pozostawać bierna i tam, gdzie w skupisku polskim znalazł się odpowiedni organizator zaczęły się tworzyć zawiązki samoobrony.

Zasmyki - rozległa osada polska, położona 15 km na południe od Kowla, zdala od wszelkich większych szlaków komunikacyjnych, mająca oparcie w dużym kompleksie lasów liżyńskich miała odpowiednie warunki do zawiązania ośrodka samoobrony. Parafia Zasmyki liczyła 1410 parafian Polaków zgrupowanych zarówno w samych Zasmykach jak i pobliskich osiedlach jak Janówka, Stanisławówka i Gruszówka odległych o 3 km, Radomle - 4 km, Lublatyn - 6 km od Zasmyk i koł. Gruszówka o 1,5 km od Zasmyk. Znalazł się tam podówczas organizator, ppor. 21 pułku ułanów Henryk Nadratowski, ps. "Znicz", który zakrzętnął się nad organizowaniem samoobrony w Zasmykach²⁾. Akcja ta uległa gwałtownemu przyspieszeniu po fiasku rokowań prowadzonych z UPA w Wołczaku.

Z inicjatywy Delegata Okręgowego Rządu R.P. w Kowlu, Kazimierza Banacha "Linowskiego" wyjechali do Wołczaku Zygmunt Rumel "Krzysztof Poręba" oraz Krzysztof Markiewicz "Czart" na rozmowy w sztabie UPA. Wyjazd delegacji nastąpił 7 lipca 1943 r. z Radowicz z domu rodziny Leniewskich. Po pierwszej turze rozmów delegaci powrócili na nocleg do Bud Ossowskich. Przed ponownym wyjazdem delegaci przekazali mieszkańcom Radowicz ostrzeżenie o grożącym im niebezpieczeństwie. Zatem gdy delegacja nie powróciła do Radowicz w zapowiedzianym terminie, mieszkańcy w obawie o swoje życie opuścili wieczorem 9 lipca Radowicze udając się do bazy obronnej w Zasmykach. Jak później okazało się delegaci wraz z furmanem Witoldem Dobrowolskim zostali w dn. 10 lipca 1943 roku zamordowani przez rozerwanie końmi w Kustyczach.

Przeprowadzona przez "Znicza" 13 osobowa grupa młodych ludzi, członków konspiracji z Radowicz, stanowiła oddział, który eskortował z bronią w ręku ewakuowaną grupę mieszkańców Radowicz. W oddziale tym byli: Antoni, Stanisław "Zajac" i Zygmunt "Brzoza" Romankiewicz, Mieczysław Bednarek "Mantel", Henryk "Lisek" i Jan "Buzdygan" Sobczykowie, Wacław Rakowski "Wicher",

Tadeusz Galik "Gwiazda", Antonina "Wierna", Jadwiga "Kozaczek" i Zenon "Gałązka" - Leniewscy. W Zasmykach grupę tę przyjęła do gospodarstwa swych rodziców Joanna Zamocińska "Bronka". Tam, jak również u jej sąsiadów oddział kwaterował przez 4 miesiące.

Inspektor Rejonowy AK w Kowlu mjr Szatowski "Kowal" postanowił w tym czasie ratować zagrożoną polską ludność. Zdecydował on przeznaczyć zgromadzone do walki z Niemcami zapasy broni na uzbrojenie lotnych oddziałów partyzanckich mających chronić bezbronną ludność polską w zagrożonych miejscowościach. Patrol AK dowodzony przez por. Władysława Czermińskiego, ps. "Jastrząb" byłego kierownika szkoły w Budach Ossowskich, przybył nocą z 16 na 17 lipca 1943 r. do Zasmyk z zadaniem zorganizowania lotnego oddziału partyzanckiego. W skład patrolu wchodził: sierż. Jan Czajkowski "Lipiec", kpr. Józef Piątkowski "Błyskawica", kpr. Andrzej Jamrozy "Orzech", Stanisław Piątkowski "Dąbek", Jan Ważydrag "Tarzan", Jan Burzyński "Październik".

Por. "Jastrząb" zastał sytuację bardzo napiętą. Ludność Zasmyk spodziewała się napadu Ukraińców każdej nocy. Przybycie grupy "Jastrzębia" powitano z nieufnością, bez wiary w możliwość samoobrony i z obawą, iż to sprowokuje Ukraińców. Jednak "Jastrząb" ze "Zniczem" potrafili w końcu przekonać miejscową ludność, że na pomoc ze strony Niemców nie można liczyć. Wobec napływu okolicznej ludności szukającej schronienia w Zasmykach, zachodzi konieczność zorganizowania własnej obrony.

Dowództwo wojskowe bazy objął por. "Jastrząb", za komendantem cywilnym stałe rosnącego ośrodka samoobrony został ppor. "Znicz". Po włączeniu do oddziału "Jastrzębia" grupy przyprowadzonej z Radowicz, oddział liczył ok. 20 uzbrojonych ludzi. Z miejscowej ludności zorganizowano cywilną obronę wartowniczą dla obserwacji okolicy i sygnalizowania zagrożenia. Do oddziału stałe

przybywała pojedynczo i grupowo młodzież, dzięki czemu stan osobowy wciąż wzrastał. Mjr "Kowal" skierował też do oddziału 30-osobową grupę pchor. "Grońskiego" po nieudanej próbie założenia samoobrony w powiecie Kamień Koszyrski.

W Zasmykach zebrał się wspólny zestaw przywódców: ks. Michał Żukowski umiał wzbudzić wiarę w przetrwanie wśród znękaney ludności, ppor. Henryk Nadratowski wraz z kilkoma gospodarzami jak Bronisław i Bazyli Zamocińscy, oraz Zygmunt Iadkowski tworzyli grupę ludzi świetnie kierujących nastrojami społeczeństwa i garstki obrońców pod tak świetnym dowódcą jakim był por. Władysław Czermiński.

Baza samoobrony w Zasmykach posiadała szereg placówek samoobrony w sąsiednich polskich osiedlach jak Janówka, Gruszkówka, Radomle, Stanisławówka, Lublatyn.

Wkrótce po zawiązaniu się oddziału samoobrony w Zasmykach, ppor. Tadeusz Paszkowski "Jawor" organizuje podobny oddział w Janówce. Oddział ten patroluje okolice, przesyła do pobliskich Zasmyk meldunki, a przede wszystkim przygotowuje młodych chłopców do walki obronnej na wypadek ataku upowców lub Niemców. Takie szkolenie młodych chłopców zgrupowanych w oddziałach samoobrony było konieczne, ponieważ młodzież ta dotąd nie miała kontaktu z wojskiem. W tej sytuacji na oficerach i podoficerach Wojska Polskiego spadł obowiązek przygotowania ich do zadań przed jakim wkrótce zostali postawieni.

Radomle to niewielka osada, która przed wojną liczyła 23 gospodarstwa. Po wyjeździe do III Rzeszy na początku 1940 roku kilku niemieckich rodzin w Radomlu pozostali sami Polacy. Rodziny Soleckich, Kowalewskich, Donajskich, Falickich i inne były powiązane licznymi węzłami pokrewieństwa. Przywiązanie do polskich tradycji narodowych a także do Kościoła, stanowiło rys charakterystyczny mieszkańców tej osady. Toteż gdy zaczęły dochodzić wieści o tragediach mordowanych w pobliżu Polaków, i gdy w

Radomlu zaczęli szukać schronienia uciekinierzy z wymordowanych wiosek wszyscy mężczyźni młodzi i starzy bez namysłu zdecydowali się chwycić za broń. Komendę nad organizującym się oddziałem objął zawodowy podoficer Stanisław Kowalewski⁷⁾. Później dowódcą placówki został ppor. Stanisław Mróz "Borsuk", Placówka ta, podobnie jak w sąsiednich wioskach była podporządkowana ośrodkowi samoobrony w Zasmykach.

Dowódcą placówki samoobrony w Gruszówce był plutonowy Feliks Szwarz "Wąsowicz". Załoga placówki weszła w skład III plutonu pierwszej kompanii (por. St. Kędzielawy "Kania") I baonu 50 pp.

Dowódcą placówki w Stanisławówce był kpr. Władysław Żyłowicz "Kalina", a w Lublatynie - plut. NN "Biały"

Rozmowy z upowcami

Napady upowców na miejscowych Polaków nadal były kontynuowane. W lipcu 1943 r. upowcy z Gończybrodu zastrzelili w Peresiece we własnym domu Konstantego Dunajskiego, a na drodze do Kowla upowcy z Kołodeżna zastrzelili Józefa Barzoła z Nowej Dąbrowy oraz Bronisława Knysa z Peresieki.

2 VIII 1943 r. Zygmunt Fekner i Kazimierz Sobotko z Gruszówki udali się do miejscowości Twedyń i tam zostali zamordowani.

Krzepnąca wciąż polska baza w Zasmykach bardzo niepokoiła miejscowych upowców. Obawy te wzmożły się gdy rozpuszczono fałszywe informacje, że Zasmyki otrzymały pokaźną pomoc z Lubelszczyzny. Chcąc więc zneutralizować polską samoobronę w połowie sierpnia zaproponowali oni rozmowy. Spotkania obu delegacji odbywały się w

⁷⁾ Wg J. Turowskiego był to sierż Stanisław Dunajski "Brudny", vel sierż. Stanisław Dunajewski "Brudny"

Zasmykach, Groszówce, Lityniu i Rokitnicy. W spotkaniach uczestniczyli jako delegacji strony polskiej: por. "Jastrząb", ks. Michał Żukowski, nauczyciel Mieczysław Isański, kierownik szkoły w Zasmykach - Siudak, Bronisław i Bazyli Zamociańscy, Jan Sobczyk "Buzdygan" oraz Zygmunt Iadewski. Ze strony ukraińskiej uczestniczyli: Andrej Szubka, Sergiusz Huminiuk i pop z Osiekrowa.

Ukraińcy zapewniali o swoich pokojowych zamiarach żądając równocześnie rozbrojenia polskich oddziałów lub ich włączenia do szeregów UPA. Polacy odrzucali zdecydowanie te żądania twierdząc, że walki nie chcą, ale bronić się będą, i że podejmą akcje zaczepne o ile Ukraińcy nie zaprzestaną mordować Polaków.

Jak dalece Ukraińcy byli obłudni w tych rozmowach wykazała najbliższa przyszłość, 18 sierpnia 1943 r. polski patrol wysłany do Julianowa za Turzyskiem został osaczony i ujęty przez oddział UPA. Pojmani partyzanci byli torturowani w okrutny sposób. Ledwie żywych, pokrwawionych i zmasakrowanych, powiązanych drutem kolczastym przewieziono drogą przez Werbniczno do Suszybaby, gdzie zostali zamęczeni. Były to pierwsze bolesne straty w oddziale "Jastrzębia". Zginęło 5 żołnierzy: st. szer. Jan Kwiatkowski "Mak", szeregowi Mieczysław Bednarek "Mantel", Jarosz "Grab", Sztapiec i Kociński. Również w sierpniu koło Gruszówki jadąca z Wierzbiczna parokonnym wozem Helena Wojtak z córką Zofią i synem Henrykiem zostali zatrzymani w lesie lityńskim przez uzbrojoną bandę UPA. Helena dostała 18 pchnięć bagnetem, Zofia zastrzelona w czasie ucieczki, a Henryk uduszony paskiem. Ciała pomordowanych odnaleziono i pochowano w Zasmykach.

22 sierpnia też w Gruszówce w lesie koło Ieniczówki, upowcy zamordowali 5 osób z Radowicz jadących furmanką do kościoła w Zasmykach. W tym samym dniu po południu zamordowali dalszych 15 mieszkańców Radowicz wracających po nabożeństwie z kościoła. Feliks Budzisz tak o

tym pisze: "9-letnia Danusia Kostrubiec również chciała tego dnia jechać do kościoła do Zasmyk, ale musiała zrezygnować z tego wyjazdu, bo użądliła ją pszczoła i spuchł jej policzek - tak uniknęła śmierci".

W międzyczasie ludność kol. Piórkowicze ostrzeżona przez ukraińskiego chłopca Szamuka wyjechała do Zasmyk pod opiekę tamtejszej samoobrony. Jednak 23 sierpnia kilka rodzin udało się do swych zagród po żywność i wszyscy zostali wymordowani.

Po tych wypadkach dowództwo bazy zasmyckiej wystosowało do UPA pismo z ostrym protestem. W odpowiedzi na nie Ukraińcy wysłali 29 sierpnia do Zasmyk żądanie złożenia broni w terminie do południa 1.IX.1943 grożąc zniszczeniem osady w razie sprzeciwu.

19 sierpnia Inspektorat Kowel skierował do Zasmyk por. Michała Fijałkę, ps. "Sokół", celem koordynowania pracy w bazie zasmyckiej i w placówkach samoobrony w Janówce, Radomlach, Zielonej, Ludlińcu oraz Nowej i Starej Dąbrowie. Życiem oddziałów interesował się żywo miejscowy proboszcz ks. Michał Żukowski.

Wypad na Gruszówkę

W okresie prowadzenia rozmów z bazą samoobrony w Zasmykach, UPA zlokalizowała swój sztab w Gruszówce. 29 sierpnia jeden z ukraińskich chłopów przekazał informację, że w Gruszówce zgromadziły się dwie sotnie UPA oraz kilkaset ukraińskich chłopów z okolicznych wsi, przygotowujących się do zaatakowania Zasmyk.

Obrona tak rozległej osady jak Zasmyki była zadaniem bardzo trudnym, zarówno ze względu na szczupłość oddziału obronnego jak i braku odpowiednich umocnień. Ponadto podjęcie obrony wymagało ciągnięcia do Zasmyk ludności z sąsiednich osad i wiosek pozostających pod opieką oddziału "Jastrzębia", co w tej sytuacji było

niemożliwe do wykonania.

W tych okolicznościach obaj oficerowie "Jastrzęb" i "Sokół" opowiedzieli się zdecydowanie za wariantem akcji zaczepnej wyprzedzającej atak upowców. Postanowili oni zaatakować ukraińskie oddziały w Gruszówce z zaskoczenia. Wieczorem 30 sierpnia oddział "Jastrzębia" w sile ok. 70 ludzi ruszył okreśną drogą przez las lityński na tyły wroga. Był to uciążliwy całonocny marsz. O wicie 31 sierpnia dokonali oni nagłego ataku na pięcych upowców. Zaskoczenie było całkowite. Zaatakowano ich bezpośrednio w miejscach wskazanych przez ukraińskiego chłopca z Gruszówki. Upowcy uciekali w popłochu ginąc w polskim ogniu. Nie pomogło im skrzykiwanie się w zaroślach celem zorganizowania oporu. Dwie sotnie "strilców" zostały rozbite i całkowicie rozproszone, podobnie jak kilkaset miejscowych chłopów z przygotowanymi wozami na łupy, uzbrojonych w siekiery i kosy do mordowania ludzi. Zdobyto 16 karabinów oraz 1 karabin maszynowy typu Tokariew. Straty własne: zabity Romankiewicz "Zajac" i ranni Edmund Gawłowski "Błysk" i Józef Twardowski "Ziuk". Bitwa w Gruszówce uratowała ponadto życie wielu radowiczian, którzy tego dnia wyruszyli do Zasmyk. Rozproszeni upowcy nie napadli na tabor uciekinierów.

Z radością i niedowierzaniem społeczeństwo Zasmyk powitało powracający z udanej akcji oddział "Jastrzębia". Pogrzeb poległego Romankiewicza "Zajaca" przerodził się w manifestację polskiej ludności. Dzwony kościelne w Zasmykach, ukryte i milczące od 1939 roku, odezwały się teraz donośnie, a z płomiennej mowy ks. Żukowskiego wynikało proklamowanie "Rzeczpospolitej Zasmyckiej". Okoliczna ludność pod wrażeniem tej uroczystości wreszcie uwierzyła w możliwość obrony własnymi siłami. Coraz więcej młodzieży zaczęło wstępować do oddziału. Na pogrzebie tym wydarzył się jednak znamieny incydent, pisze o tym Feliks Budzisz: "Byłem na pogrzebie Romankiewicza. W pewnej chwili kto z zebranych na cmentarzu zauważył w pobliżu

uzbrojonych mężczyzn i zakrzyknął: "Ukraińcy!" Ludzie rozbiegli się po cmentarzu, tylko ks. Żukowski pozostał na miejscu, a po powrocie tych co rozbiegli się wygarnął im co o tym myślał".

Ewakuacja Osiecznika

2 września 1943 r. upowcy dokonali napadu na dużą i rozrzuconą polską wieś Wierzbiczo. Wymordowali kilkanaście rodzin, ale część ludzi znalazła schronienie w sąsiednim Osieczniku, też wsi polskiej. Jednak i tam groziła im zagłada, gdyż od strony Tuliczowa zauważono gromadzące się oddziały upowskie.

W tej sytuacji oddział "Jastrzębia" dotarł rankiem 4 września do Osiecznika, aby zagrożoną ludność ewakuować do Zasmyk. Kolumna licząca ok. 40 wozów z dobytkiem tamtejszej ludności ruszyła do Zasmyk. Drogę otwierał wydzielony oddział, który związał się z upowcami walką. Upowcy postanowili rozbić tę kolumnę używając do tego nawet działka, atakując od przodu, z boku i od tyłu. Grupa czołowa śmiałym atakiem odrzuciła upowców otwierając drogę do Zasmyk, za pozostałą część oddziału ochraniała posuwające się do przodu za grupą czołową furmanki, atakowane głównie od strony lasu. Akcja ewakuacyjna zakończyła się pomyślnie, jednak w oddziale por. "Jastrzębia" poległ jeden żołnierz Tadeusz Golik "Gwiazda", a wśród ewakuowanych została zabita jedna osoba.

Rozgromienie upowców pod Radowiczami i Tuliczowem

Kłęska upowców pod Gruszówką oraz miała ewakuacja ludności polskiej z Osiecznika nie pozostały bez echa w sztabach OUN. Te zwycięskie akcje oraz ruchliwość polskich patroli w terenie, wyrobiła u nich przekonanie, że baza zasmycka dysponuje niebagatelą siłą mogącą

pokrzyżować ich plany.

Dowództwo bazy zasmyckiej zupełnie nie orientowało się co do zamierzeń upowców. Jednak od 5 września wywiadowcy terenowi zaczęli donosić o coraz większej koncentracji sił UPA w rejonie Tuliczowa odległego zaledwie 10 km od Zasmyk. Upowcy zgromadzili tam kureń "Hołubenka" - sotnie "Bajdy", "Kubika" i "Zeleniaka", kureń "Szczuki", kureń "Jaremy" oraz szkolną sotnię artylerii komandira Rozważeko. Było to łącznie ok. 1000 ludzi zdolnych do rozbicia polskich sił tworzących samoobronę.

Były to wieści bardzo niepokojące, wiadomo przecież było, że atak na Gruszówkę dał powodzenie Polakom jedynie dzięki zaskoczeniu. Zasmyki nie były umocnione i szczupły podówczas "Jastrzębia" nie mógłby wytrzymać naporu większej liczby upowców. Sukcesu spod Gruszówki nie dałoby się powtórzyć z lepiej przeszkolonym i potężniejszym zgrupowaniem oddziałów UPA.

Jednak szczęśliwy traf przyszedł z pomocą. Rankiem 7 września zauważono, że od strony Kowla drogą na Tuliczów posuwa się znaczna kolumna Niemców. Jak później okazało się wysłali oni zbrojną ekspedycję celem zgromadzenia zapasów zboża. Ta kolumna niemiecka natknęła się pod Radowiczami na skoncentrowane oddziały UPA szykujące się do ataku na Zasmyki. Niemcy natknęli się na sotnię "Bajdy", która maszerowała w stronę "Kowla", aby z tamtego kierunku utrzymać ewentualną pomoc dla Zasmyk. Dowodzący całością komandir "Rudy" wprowadził natychmiast do akcji następne sotnie "Kubika" i "Żelazniaka", co spowodowało, że oddział niemiecki nie większy od kompanii, wycofał się po wstępnym boju w kierunku Kowla.

Następnego dnia 8 września 1943 roku, Niemcy zaatakowali zgromadzenie UPA pod Radowiczami i Tuliczowem siłą batalionu piechoty przy udziale 3 samochodów pancernych. Gdy akcja rozwinęła się do boju włączył się niemiecki pociąg pancerny działający na linii

Kowel - Włodzimierz Wołyński, którego artyleria zupełnie pomieszala szyki upowców. Zaczęli się oni wycofywać i zostali całkowicie wyparci ze swoich stanowisk szukając schronienia w lasach świniarzyńskich. Niemcy doszli aż do Kupiczowa, gdzie umocnili się bunkrami i rowami strzeleckimi. Załoga niemiecka w Kupiczowie ściągnęła zboże z całej okolicy tuż pod nosem zgrupowania UPA, które nie odważyło się ich zaatakować.

Ten szczęśliwy przypadek sprawił, że Niemcy mimowolnie ochronili polską samoobronę w Zasmkach przed Zagładą, bowiem oddziały UPA więcej nie zdobyły się na zaatakowanie Zasmek. Jednak Polacy też 8 września ponieśli poważne straty: w czasie bitwy Niemcy wtargnęli do Abramowca parafia Turzysk i wymordowali tam 26 osób polskiej narodowości, biorąc Abramowiec za osiedle ukraińskie współpracujące z UPA.

Jesienne mordy dokonywane przez upowców

Wrzesień 1943 roku - kol. Piórkowicze, w lesie lityńskim upowcy zamordowali 5 osób zmierzających do Zasmek oraz 2 osoby na drodze do Kupiczowa, Również we wrześniu uchodźcy z Radowicz zamieszkali w Janówce pojechali na swoje pola celem zebrania ziemniaków. Uzbrojona banda UPA porwała i zamordowała 8 osób. Spośród porwanych udało się uciec 17 letniej Zofii Żolnik, która po całonocnym przebywaniu w lesie lityńskim dotarła do Janówki. Wśród morderców rozpoznano Laszko Wawczyzna.

Na przełomie września i października 1943 r. upowcy dokonali zbrojnego napadu na osadę batyń. Napad został odparty dzięki pomocy oddziału samoobrony z Janówki pod dowództwem ppor. "Jawora". Strat w ludziach nie było, zostało spalonych kilka zabudowań. Po kilku tygodniach nastąpił ponowny napad upowców. Cała kolonia została

spalona. Dopiero kontratak oddziału samoobrony z Janówki pod dowództwem ppor. "Jawora" uratował mieszkańców od zagłady.

16.X.1943 - Peresieka. Miejscowi chłopci ukraińscy Juchim Widryński i Szura Włodkowicz sprowadzili uzbrojonych upowców i wspólnie wywieźli 12 osób polskiej narodowości, ich sąsiadów, na cmentarz w Jezierzanach. Wszystkich wywiezionych wymordowano w Rużynie 32 letniego Wacława Figurowskiego z Peresieki oraz Władysława Wierzbickiego z Lublatyna lat 32.

10 grudnia 1943 roku grupa upowców obrzuciła granatami jeden z domów w Peresiece, w którym przebywali Polacy. Zginęły 3 osoby a 2 zostały ranne.

16 grudnia - na skutek donosów ukraińskich batalion Wehrmachtu powziął zamiar spacyfikowania okolic Zasmyk. Niemcy wyszli od strony lasu lityńskiego rozwiniętym szykiem w kierunku Gruszówki i Zasmyk. Ze względu na ludność cywilną oddział "Jastrzębia" ich nie atakował. Niemcy nie napotykając oporu odjechali do Kowla nie stosując represji. Feliks Budzisz wspominając to zdarzenie pisze o niemieckim żołnierzu, który zdezerterował z Kowla: "Podejrzewano go, że jest albo nienormalny albo szpiegiem, zatem zabrano mu broń i trzymano w odosobnieniu., Kiedy Niemcy pojawili się w Zasmykach, dezterter był w domu Winiewskich, a jego karabin w piwnicy. Zanosilo się na tragedię. Sytuację rozwiązał Wacek Babiński: ubrał deztertera w jesionkę, nasunął mu jaką czapkę na głowę, dał do ręki wiadro i tak obok Niemców wyprowadził go do stodoły, gdzie zakopał go w słomie. Mróz był solidny, Niemiec zmarł, ale nie wpadł. Następnego dnia zaczął domagać się zwrotu karabinu, aby wrócić do swojej jednostki. Odwieziono go do Kowla".

17 grudnia 1943 roku Niemcy na skutek donosu zaatakowali wle Peresieka, w której stacjonowały oddziały "Jastrzębia" i "Sokoła". Natarcie wyszło od strony ukraińskiej wsi Drozdnie, gdzie Niemcy byli goszczeni przez upowców. W

walce wzięła udział zorganizowana w Peresiece szkoła podoficerska stojąca w czasie ataku na zbiórce. Pod naporem śmiałego przeciwuderzenia Niemcy wycofali się tracąc 4 zabitych. Po polskiej stronie strat nie było.

"Krwawe świętowanie" urządzili upowcy Polakom przebywającym w Lublatynie, Radomlu i Janówce, atakując te trzy osiedla w dniu 25 grudnia 1943 roku. Mimo oporu miejscowej samoobrony liczebna przewaga upowców pozwoliła im wymordować wielu ludzi i spalić wiele zabudowań.

Leon Karłowicz pisze o tych wydarzeniach: "O wiele bardziej tragiczny okazał się trzeci napad upowców od strony zniszczonego Batynia na Janówkę, Stanisławówkę i Radomle o wicie w dniu Bożego Narodzenia 1943 roku. Samoobrona z Janówki i Radomla jak mogły tak odpierały ataki nadciągających nieprzyjaciół lecz ogromne siły, jakie tym razem zgromadzili banderowcy, zepchnęły Polaków na wschodnie krańce wsi. Napastnicy spalili większość zabudowań mordując 38 osób, głównie kobiet, dzieci i starców, zatem tych, którzy nie byli w stanie szybko uciekać z zagrożonych terenów. Większość zabitych stanowili uciekinierzy z wymordowanych i spalonych już wcześniej polskich wsi w południowej części powiatu kowelskiego".⁷

Feliks Budzisz wspomina o tym: "Dopiero pomoc z Kupiczowa w sile kompanii piechoty z oddziału "Sokoła" pod dowództwem por. Stanisława Kędzielawy "Kani". odwróciła sytuację zmuszając upowców do odwrotu. Podczas napadu zginęło 38 osób z ludności cywilnej. Wojsko strat nie poniosło. Pamiętam doskonale, że upowcy do Zasmuk nie doszli. Wieczorem po powrocie do Zasmuk oglądałem długi rząd pomordowanych. Leżeli na przykościelnym placu. Zwróciłem uwagę na dwie dziewczynki, ich mamę i babcię. Wszystkie miały głowy roztrzaskane zapewne kolbami. Babcia przyjechała do wnuczek i córki na święta. Podczas ucieczki pocisk strzaskał staruszce kolano. Wnuczki nie chciały

opuścić babci i zostały przy niej na śniegu... na zawsze".

Na skutek nalegań i donosów Ukraińców, Niemcy w sile kompanii w dniu 19 stycznia 1944 roku, zaatakowali polską osadę Zasmyki. Spalili oni 38 zabudowań i zamordowali 6 osób cywilnych. śmiałego kontrataku dokonał oddział samoobrony z Janówki oraz Zielonej zmuszając napastników do wycofania się w stronę Kowla. Zginęło 6 Niemców, zdobyto broń i amunicję.

Feliks Budzisz tak opisuje te wypadki: "Uciekałem 12 km do Kupiczowa sam (miał wówczas ok. 10 lat), bo reszta rodziny została. Zaprzęgałem konie gdy serie rkm dosięgły podwórza. Konie spłoszone zatrzymały się w krzakach, a ja uciekłem. Bolek Winiewski z samoobrony powstrzymał Niemców dziesięciostrzałówką. W tym czasie moja dzielna babcia wyprowadziła konie z wozem z krzewów, załadowała co można było zabrać i z resztą domowników dojechała do Kupiczowa. Nasłuchałem się wyrzutów co niemiara. Zabudowania Winiewskich, w których mieszkaliśmy, zostały doszczętnie spalone. Musieliśmy szukać innego dachu nad głową.

Front się zbliża

W lutym 1944 roku Zasmyki stały się jedną z baz koncentracji 27 Wołyńskiej Dywizji Plechoty AK. Tymczasem w wyniku ofensywy wojsk sowieckich na kierunku kowelskim front szybko zbliżył się do rejonu rozmieszczenia oddziałów dywizji. Doszło do pierwszych kontaktów z oddziałami Wehrmachtu oraz z oddziałami wojsk sowieckich. Józef Turowski w

⁷ Opis bohaterskiej obrony ludności polskiej w Radomlu podaje Leon Karłowicz na podstawie wspomnień jego siostr ocalałych w czasie tego napadu. (Patrz Biul.inf. Nr 18)

książce "Pożoga" podaje, że 17 marca 1944 r. nastąpiło rozbrojenie i wzięcie do niewoli kompanii Wehrmachtu oberleutnanta Koghuta, w składzie: 1 oficer, 12 podoficerów i 92 szeregowych, którzy niebawem zostali przekazani wojskom sowieckim.

W spotkaniach z oddziałami wojsk sowieckich zdarzały się nieporozumienia, które tylko dzięki przypadkowi niezakończyły się większą tragedią. Oto jeden z przykładów:

W porozumieniu z dowództwem sowieckim, o wicie 18 marca w kierunku Kowła udał się na patrol oddział ppor. "Kruka". Na skraju lasu pod Zieloną, oddział przechwycił bez boju 12 osobowy patrol niemiecki, po czym przeprowadził zlecone mu obserwacje lokalizacji niemieckich umocnień i punktów ogniowych na przedpolu Kowła. Około godz. 14-tej ppor. "Kruk" zarządził marsz powrotny. Jeńców eskortowanych przez pluton piechoty wieziono na wozach. W pobliżu Lublatyna kolumna została niespodziewanie ostrzelana przez oddział wojsk sowieckich, który następnie otoczył i rozbroił oddział polski. Poległo 6 żołnierzy polskich, rannych zostało 4 Polaków, 2 Niemców i 3 żołnierzy sowieckich. Młody lejtnant, dowódca oddziału sowieckiego zamierzał natychmiast rozstrzelać wziętych do niewoli Polaków. Nie doszło do tego, bo jeden z sowieckich żołnierzy, Żyd z Kowła Sztenkruch, rozpoznał ppor. Edwarda Imiołka "Kruka" i zdołał przekonać sowieckiego lejtnanta, że polscy partyzanci walczą u boku armii sowieckiej. Sześciu poległych pochowano na cmentarzu w Zasmykach.

Pół wieku później

Bez mała 50 lat minęło od opisywanych powyżej wydarzeń. Zaszły zmiany, myślę że również w mentalności ludzi. Nic dziwnego, to już przecież trzecie pokolenie weszło w okres dojrzałego życia i wśród tego pokolenia pojawili się ludzie, którzy potrafią krytycznie ocenić postępowanie swoich

ojców i dziadków. Czy jest ich wielu, czy też stanowią nikłą mniejszość obecnego społeczeństwa wykaże przyszłość. Ale najważniejsze, że istnieją i wykazują się działalnością, świadczą o tym ich czyny, ich dokonania dobrej woli. O jednym z nich chcę tu opowiedzieć.

Dnia 13 września 1992 r. odbyła się w Zasmykach niezwykła uroczystość poświęcenia przez biskupa polowego WP gen. bryg. Sławoja L. Głódzia zrekonstruowanego cmentarza polskiego. Odbudową cmentarza kierował komitet polsko-ukraiński, który znalazł poparcie obecnych władz rejonu. Prace renowacyjne jak i porządkowe zostały wykonane rękami miejscowej ludności. Ja, jako jeden z uczestników tej uroczystości chciałbym się podzielić swoimi wrażeniami z tej pierwszej mojej powojennej bytności na Wołyniu.

Uroczystości w Zasmykach odbyły się w ramach corocznego zjazdu żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, który w tym roku odbył się w Hrubieszowie. W niedzielę 13 września 1992 roku, po wczesnym śniadaniu uformowana została kolumna 25 autokarów i ok. 30 samochodów osobowych z uczestnikami uroczystości. Kolumna była prowadzona przez specjalną grupę naszej Straży Granicznej do przejścia w Zosinie - Uciługu. Po sprawnie przeprowadzonej odprawie, zarówno po tej jak i tamtej stronie Bugu, która trwała około godziny, kolumna ruszyła poprzedzana przez ukraińską policję w drogę do Zasmyk. Włodzimierz minęliśmy obwodnicą od strony zachodniej. Trasa wiodła przez Werbę, Turzysk, Radowicze, Kupiczów, Gruszówkę. W Zasmykach bylimy przed jedenastą.

Była piękna słoneczna pogoda. Oczom naszym przedstawił się ładnie ogrodzony metalową siatką cmentarz. Na jego bramie widniały dwie tablice metalowe z polskimi napisami. Na lewym skrzydle podano, iż jest to cmentarz katolicki w Zasmykach, a na prawym skrzydle bramy umieszczono tablicę, że to jest cmentarz wojenny 27

Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Brama była udekorowana flagami narodowymi polskimi i ukraińskimi. Na środku cmentarza wznosił się wielki metalowy krzyż, a przed nim ołtarz do odprawiania nabożeństw. Z prawej strony cmentarza, w czterech rzędach ustawiono proste betonowe krzyże na grobach poległych żołnierzy AK. Wielka metalowa tablica, umieszczona na obelisku w pobliżu tych grobów, podawała nazwiska i pseudonimy leżących na cmentarzu poległych żołnierzy. Po lewej stronie również została dokładnie sprzątnięta, a ocalałe przedwojenne nagrobki zostały starannie poskładane. Ocalało ich kilkanaście.

Na cmentarzu, oprócz ponad dwóch tysięcy uczestników z Polski widać licznie zgromadzoną ludność miejscową. Uroczystość została zapoczątkowana przemówieniem powitalnym wygłoszonym przez przedstawiciela władz lokalnych. Wśród przemówień okolicznościowych zwróciło moją uwagę przemówienie wojewody łuckiego, który rzeczowo naświetlając tragiczne wydarzenia sprzed pół wieku, na zakończenie zwrócił się do zebranych z apelem o wzajemne wybaczenie win i budowanie przyjaźni obu naszych sąsiadujących narodów.

Po zakończeniu tych wstępnych przemówień organizator uroczystości zwrócił się do biskupa polowego gen.bryg. Sławoja L. Głódzia o odprawienie nabożeństwa. Msze w. celebrował ks. bp w asyście księży, wśród których znaleźli się także księża wołyńscy. Nabożeństwu asystował również chór "Frontowe Drogi" z Koszalina oraz kompania honorowa Wojska Polskiego.

W czasie Mszy w. Ks. bp dokonał poświęcenia cmentarza, a następnie wygłosił homilię, w której nawiązał do przeszłości bolejąc nad tragizmem tych dni i wyrażając nadzieję, że obecnie nastaną właściwe stosunki pomiędzy naszymi bratnimi narodami. Do miejscowych uczestników nabożeństwa ks. bp zwrócił się w języku ukraińskim dziękując im za trud włożony w odbudowę cmentarza i za krok

uczyniony w kierunku pojednania pomiędzy naszymi narodami. Wzruszający moment nastąpił gdy wezwanie do przekazania sobie znaku pokoju odśpiewane zostało przez chór w języku ukraińskim.

Po zakończeniu Mszy w. z udziałem kompanii honorowej Wojska Polskiego przeprowadzono uroczysty apel poległych, a następnie uczczono ich pamięć trzema salwami honorowymi. Na wszystkich grobach zarówno cywilnych jak i wojskowych zapłonęły znicze, a krewni i przyjaciele złożyli na nich wiązanki kwiatów. Oficjalne delegacje złożyły liczne wieńce pod obeliskiem z nazwiskami poległych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Uroczystość na cmentarzu zakończyło pobranie wołyńskiej ziemi do trzech urn przeznaczonych do wmurowania pod pomniki Żołnierzy 27 WDP AK w Warszawie i na Ziemi Lubelskiej.

Po zakończeniu uroczystości na cmentarzu, ks. bp Sławoj L. Głód w otoczeniu kapłanów i licznych wiernych udał się na miejsce, gdzie przed laty istniał parafialny kościół w Zasmykach. Teren, który zajmował kościół zastaliśmy ładnie splantowany i ogrodzony. W środku placu postawiono pięknie wykonaną z drzewa kaplicę wielkości dużego pokoju wyposażoną w obraz Matki Boskiej. Ks. bp Sławoj L. Głód poświęcił kaplicę, a następnie w krótkim wystąpieniu podziękował miejscowej ludności za trud włożony w uporządkowanie tego miejsca i za odbudowanie kaplicy. Kończąc swe przemówienie wyraził nadzieję, że ta kaplica będzie służyć jako miejsce religijnych modłów nie tylko katolikom, ale i również miejscowej ludności prawosławnej, o ile tylko zechcą z niej korzystać. "W tej intencji przekazuję klucze od kaplicy w ręce miejscowego Komitetu Odbudowy Kaplicy" zakończył swe przemówienie biskup polowy gen.bryg. Sławoj L. Głód.

Źródła

1. *Józef Turowski i Władysław Siemaszko: Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939-45. środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, 1990.*
2. *Eleuchus Eclaesiarum et Cleri Saecularis et Regularis Dioecesis Luceoricensis pro AD 1937. Łuck 1938.*
3. *Józef Turowski: Pożoga, PWN Warszawa 1990.*
4. *Biuletyn Informacyjny 27 Wołyńskiej Dywizji AK 1984 - 1988*
5. *Rocznik Ziemi Wschodnich 1939 rok.*
6. *Michał Fljałka: 27 Wołyńska Dywizja AK. PAX, Warszawa 1986.*
7. *Relacje:*
 - Feliks Budzisz*
 - Leon Karłowicz*
 - Józef Seredyka*
 - Witold Braun*
 - Karolina Lautenschleger*
 - Henryk Daszkiewicz*
 - Aleksander Wojtak*
 - Lesław Rybak*
 - Tadeusz Siatka*
 - Jan Krawczak*
 - Bolesław Wójcik*
 - Alfons Płątek*
 - Antonina Żyszkowska*
 - Antoni Jurkowski*
 - Alfred Wójcik*
 - Józef Kocel*
 - Kazimierz Dobrowolski*
 - J. Skwarska*
 - Eugeniusz Kurzydłowski*

SYLWETKI NASZYCH ŻOŁNIERZY

St.Sierż. (Ppor.) Franciszek Teder "Strzelecki"

Od stycznia 1944 r. w szeregach 27 WDP AK, ranny. ur. 30 stycznia 1899 r. w miejscowości Kały Czernickie, pow. Radzymin, woj. warszawskie. Syn Feliksa i Ewy z Kurków.

W roku 1917-1918 wstąpił do WP i został przydzielony do Baonu Nadwiślańskiego. Do roku 1935 służył w 50 pp Strzelców Kresowych w Kowlu w stopniu podoficera zawodowego.

Od 1.VI.1935 r. przeniesiony do rezerwy w stopniu st. sierż. i mianowany urzędnikiem manipulacyjnym IX gr. uposażenia z przeznaczeniem do służby w PKU Kowel. Służbę tę pełnił do września 1939 r. (wyc. z CAW). Posiadał odznaczenie pułkowe i resortowe m.in. SKZ rozkazem OOK II Nr. 15 z 1935. Poza służbą zawodową pełnił wiele funkcji społecznych w POW i Zw. Strzelca Polskiego. Był dobrym organizatorem, potrafił zjednywać młodzież. Był komendant Związku Strzelca Polskiego i Orłąt w Kowlu, gdzie przeważała młodzież mniej zamożna, ale bardzo wartociowa o szlachetnym, patriotycznym nastawieniu, czego wielokrotnie dawała dowody w chwilach zagrożenia i niebezpieczeństwa. Ojciec lubił swoich podkomendnych. Był im przyjacielski, a w trudnych dla nich chwilach, służył dobrą radą i pomocą. Na wyróżnienie zasługiwały cieszące się ogólnym uznaniem, drużyny strzeleckie w dzielnicy Włodzimierskiej. Strzelców tych cechowała lojalność, zdyscyplinowanie i pracowitość. Sprawnie działały sekcje kulturalno-oświatowe. Na tym odcinku stało się tradycją urządzenie imprez w plenerze dla miejscowej ludności. Wśród strzelców tych drużyn wyróżniali się aktywnością Przybylscy, bracia Żurawscy, strz. Tadeusz Biernacki, strz. Malinowski, strz. Aleksander Koper - kapelmistrz orkiestry, z drużyny orłąt Mieczysław Teder - syn

komendanta i wielu innych. Wszyscy w/w byli później żołnierzami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Jeszcze w roku 1938 dla polepszenia warunków bytowych Ojciec wynajął ładne i obszerne mieszkanie przy ul. Maciejowskiej vis a vis szkoły nr. 3. Nie długo rodzina cieszyła się poprawą warunków.

Po napaści Niemców na Polskę 1.IX.1939 r. i rozpętanej wojnie obronnej, już 17.IX na wschodnie tereny Polski zdradziecko napadł Związek Radziecki zajmując te tereny. Z miejsca zaczęły się aresztowania, różnego rodzaju represje i zsyłka na Syberię.

Właściciel willi, w której mieszkaliśmy, Żyd z pochodzenia, bardzo bogaty i służący wobec władz sowieckich, podstępnie nastąpił NKWD i wskazał im miejsce w ogrodzie gdzie były zakopane dokumenty. Po rewizji ojca aresztowano. W sukurs przyszli młodzi ludzie. Zorganizowali mieszaną delegację z miejscowej ludności celem wstawiennictwa za ojcem. Interwencja pomogła, ojca zwolniono, a Żyda ukarano za wprowadzenie zamieszania, bowiem w dokumentach nie było nic obciążającego. Dalsze zamieszkanie u zdrajcy nie miało sensu. Po naszym wyprawieniu się, lokal zajęto na kwaterę wojskową.

Przy solidarnej pomocy ludzi wróciliśmy do dawnej dzielnicy na ul. Włodzimierską. Zamieszkaliśmy u przyjaciół. Mieli własny dom i obszerne pomieszczenia, a przed obawą zarekwirowania na kwatery wojskowe zaproponowali nam wspólne mieszkanie. Na ogół tak praktykowano, kto dysponował większym mieszkaniem, przyjmował przyjaciół z wykwaterowanych lokali, lub uciekinierów z centralnej Polski, byle uchronić się od Sowietów.

Ojciec ponownie był w sąsiedztwie byłych członków Zw. Strz. Polskiego. Wspólnie organizowano różne akcje. Powstały grupy dyżurujące, które powiadamiały rodziny umieszczone na listach do wywozu w głąb Rosji, by mogły ratować się ucieczką. Organizowano pomoc ludziom

pokrzywdzonym. Wysyłano paczki żywnościowe rodzinom wywiezionym na Syberię. Było to rodziny policjantów i wyższych oficerów, wcześniej wywiezionych do Katynia. Potwierdzeniem otrzymania paczki były przesyłane wzruszające listy z podzięką za dar serca.

Wśród wywiezionych była dobrze znana ojcu rodzina kpt. Rybki i kpt. Potockiego. Kpt. Rybka i kpt. Albin Potocki byli bezpośrednimi szefami ojca, pracowali razem w PKU - Kowel. Obydwaj zostali aresztowani 9.XII.1939 r. i wywiezieni do Katynia. (Nazwisko kpt. A.Potockiego figuruje na liście katyńskiej).

Wiele rodzin po 10 latach wróciło do Kraju, między innymi rodzina kpt. Rybki (imienia nie pamiętam). Po powrocie p. Zofia Rybkowa wraz z synem zamieszkała w Warszawie. Nawiązała kontakt z moim ojcem, prosząc go o pomoc w sprawach osobistych, miała wiele trudności. Ojciec skutecznie służył pomocą, za co była bardzo wdzięczna. Od chwili wkroczenia wojsk sowieckich sytuacja żywnościowa pogarszała się z każdym dniem. Ojciec nie mógł otrzymać pracy. Praca chałupnicza była krótkotrwała. Rosjanie wykupywali dosłownie wszystko. Złotówka traciła na wartości, a rublami płacono w przedsiębiorstwach państwowych. Ruble można było zdobyć od Rosjan na tzw. "tołkucze" za sprzedane rzeczy z domowego dorobku. Duże wzięcie miały zegarki różnego rodzaju, byle by cykały. Takich i innych staroci uzbierało się sporo. Sprzedano dużo naszych obrazów, które ze względu na szczupłość pomieszczenia nie były wykorzystane. Na jaki czas zasilił się budżet domowy. Wkrótce los się uśmiechnął. Bracia Przybyłscy pracowali w zawodzie ciesielsko-stolarskim w magistracie. Gdy dowiedzieli się, że ojciec poszukuje pracy, zwerbowali go do swojej brygady. I tak pracował z nimi przy budowie mostów i innych obiektów do chwili wycofania się wojsk radzieckich w wyniku wybuchu wojny w czerwcu 1941 r.

W czasie wycofywania się Armii Czerwonej NKWD

penetrowała każdy zakątek i "kto na drodze ten nieprzyjaciel". Ekipa budowlana wiedząc o tym nie ruszała się z magistratu, ale patrol NKWD i do nich dotarli. Mało brakowało, żeby ich nie rozstrzelano, ale na szczycie wśród nich był brygadzysta grupy, świetnie mówiący po rosyjsku; szybko wytłumaczył zmyloną przyczynę pozostania w pracy. Dzięki temu uniknęli nieszczęścia. W tym samym czasie inny patrol napotkał nad rzeką Turią dwóch młodych chłopców - łowili ryby. Rozstrzelali ich na miejscu. Byli to bracia Więckowie z Kowla. Ojciec bardzo przeżywał aresztowanie przez NKWD syna Mieczysława. Bał się, żeby nie spotkał go los chłopców. Jak się okazało, w tym czasie syn był już w więzieniu. Więzienie było podminowane. Rosjanie w takim popłochu wycofywali się, że o więzieniu zapomnieli. Wiedziała o tym miejscowa ludność. Przed wkroczeniem Niemców więzienie rozminowano, a więźniów wypuszczono. Brat wrócił szczęśliwie do domu. Ojciec również, przerwał pracę w magistracie, i wrócił do domu.

W okresie okupacji niemieckiej los Polaków niewiele różnił się od poprzedniej okupacji, tylko stosowano inne metody. Polacy bronili się, stawiając opór. W pierwszym okresie okupacji ojciec pracował w tartaku przy ul. Brzeskiej. Tam w zorganizowanej komórce konspiracyjnej zapoczątkował swój udział w konspiracji. W czasie nasilających się łapanek i częstych wywozów do Niemiec, decyduje się na oferowaną pracę w administracji leśnej, byle z dala od miasta. Jesienią 1942 r. wyjeżdża z córką i synem do Nowej Dąbrowy na gajówkę podległą nadleśnictwu kowelskiemu. Rodzina z trudem przystosowuje się do nowych warunków. Po ustabilizowaniu się, życie płynęło normalnym tokiem, spokojnie, sielankowo. Ale już w maju 1943 roku cała rodzina powróciła do Kowla. Decyzja powrotu była spowodowana troską o życie rodziny, zagrożone przez nacjonalistów ukraińskich.

Po powrocie z Dąbrowy ojciec poddał się operacji

ruptury, której nabawił się jeszcze za okupacji sowieckiej w czasie prac budowlanych. Idąc do szpitala ze skierowaniem w wyznaczonym dniu w mieście trafił na łapankę. Został zatrzymany, a po wylegitymowaniu i okazaniu zaświadczenia lekarskiego, został zwolniony. Tego dnia łapanka miała tragiczny epilog. Złapano dużo kobiet przybyłych na targ z okolicznych osiedli. Umieszczono je w obozie. Tego samego dnia zginęły z rąk rozwścieczonego oprawcy-gestapowca, komendanta obozu. W tym obozie zginęła nasza znajoma ze Starej Dąbrowy. Osierociła dwoje dzieci. Bardzo przeżyliśmy jej śmierć. Często udzielała naszej rodzinie schronienia w tragicznych dla nas chwilach podczas pobytu w gajówce w Nowej Dąbrowie.

Ojciec, po wyjściu ze szpitala, powrócił do dawnej pracy w przemyśle drzewnym. W tym czasie syn pracował w instytucji niemieckiej. Tam podstępem rozbroił Niemca i ze zdobytą bronią, wraz z kolegą, uciekł do Zasmyk. Zdażył przekazać rodzinie, że jest zagrożona. Ojciec nie miał innego wyjścia jak przyspieszyć ucieczkę do partyzantki. Już był umówiony z łącznikami i tego dnia wieczorem przyszedł do domu przy ul. Chmielnej po ciepłą odzież dla siebie i córki. (Też zagrożona, ukrywała się aż do wyjazdu z Zielonej do Zasmyk w listopadzie 1943 r.). Nieopatrznie zaświecił latarką, zdradzając swoją obecność. Dom był pod obserwacją Niemców; ojca aresztowano. Umówieni łącznicy przyszedli w tym samym czasie i o mało sami nie wpadli w sidła. Jeden z łączników, p. Boratyński - technik budowlany, inwalida bez ręki, był bliskim znajomym ojca, gdyż razem pracowali. Łącznicy szli za aresztowanym, w ciemnościach niezauważeni. Znali miejsce zatrzymania. Po niespełna trzech miesiącach śledztwa został zwolniony i z grupą konspiratorów przedostał się do partyzantki. Po drodze przechodzi chrzest bojowy w okolicach Zasmyk. Stamtąd do szpitala w Kupiczkowie przywozi ciężko rannego żołnierza z postrzałem w brzuch, który zmarł nie odzyskawszy przytomności. W

Kupiczwowie ojciec zostaje przydzielony do oddz. "Siwego", później stacjonującego w Lityniu. W walce w winiarzyńskich lasach w dniu 2.II.1944 r. zostaje kontuzjowany. Przebywa w szpitalu w Kupiczwowie. Kontuzja okazała się poważna. Z poparzonej i spuchniętej ręki nie można było zdjąć sygnetu. Miejscowy rzemieślnik użył cierpieniom; fachowo przepiłował sygnet. ludy kontuzji na twarzy i rękach pozostały do końca. W czasie dalszych walk i przemieszczania się oddziału w czasie okrażenia, w końcowej fazie walk , oddział został rozproszony. Po zaginięciu dowódcy, batalion przejął kpt. "Hruby". Z tym oddziałem macierzystym ojciec dotarł do Bugu. Przez Bug przeproważał się z kolumną sztabową. W czasie przeproważy, już po lewej stronie Bugu w dniu 10.VI.1944 r. w rejonie Pawluk, zostaje ranny w nogę i przebywa pod troskliwą opieką w konspiracyjnym punkcie sanitarnym. Po wyleczeniu rany ojciec dołączył do oddziału, a po rozbrojeniu oddziałów dywizji, przebywał w Lublinie.

W Lublinie kontaktuje się z byłymi żołnierzami 27 WDP AK. Od Tadeusza Biernackiego, który chwilowo przebywał w Chełmie, dowiedział się o córce będącej pod opieką osób z konspiracji chełmskiej w PCK, która pomagala żołnierzom AK. Szczególną troskę i pomoc naszym żołnierzom okazały panie Mączyńska i Falkowska Zofia.

Ojciec, po przyjeździe do Chełma, zamieszkał przy Hrubieszowskiej u kolegi z partyzantki. Podjął pracę w firmie "Sandał". Dłuższy pobyt w Chełmie nie sprzyjał AK-owcom. Zaczęły się nagonki i prześladowania. Ojciec postanowił wyjechać do brata w Międzyzylesiu pod Warszawą. Po przyjeździe wiosną 1945 r. zmuszony był ukrywać się. Wyjeżdża do rodziny, wraca po roku. W 1947 roku podejmuje pracę zgodnie ze swoją profesją w Starostwie Warszawskim z siedzibą w Aninie, w referacie wojskowym. W tym samym roku przenosi się do Starostwa w Sochaczewie na stanowisko kierownika referatu wojskowego. Przewodniczył organizacji wojskowej TPŻ. Organizuje różne akcje pomocy żołnierzom.

W związku z nagonką i prześladowaniami na tle politycznym musiał zrezygnować z pracy. Na początku roku 1952 przekwalifikowuje się w zawodzie budowlanym. Należał do organizacji NOT w Warszawie. Pracował w inwestycjach na kierowniczych stanowiskach. Ostatnio w Zarz. Woj. WSS Wola i pokrewnych placówkach. Pracował do ostatniej chwili.

Zmarł w 1964 r. i pochowany został na Bródnie.

Po wojnie odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz odznaką grunwaldzką. Natomiast ze względów politycznych nie doczekał się należnych mu odznaczeń za udział w II Wojnie światowej w walce o niepodległość Rzeczypospolitej w szeregach AK.

Był członkiem Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów - wówczas ZBoWiD w Warszawie. Należał do koleżeńskiego klubu żołnierzy 27 WDAK w Warszawie. Uczestniczył w pierwszym oficjalnym zjedzie żołnierzy 27 WD AK w Warszawie.

Zapamiętane wspomnienia napisała

Janina Teder-Nerkowska "Kalina"

"Nim zabierze wiatr"

Słów parę na temat służby zdrowia w
27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

Po 48 latach pył niepamięci pokrywa atmosferę i dokładny obraz walk. A przecież wołyńskie oddziały partyzanckie AK uznane w styczniu 1944 r. jako 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, dały dowód bohaterstwa, na jakie była

stać wołyńskiego żołnierza. Już od 1943 r. żołnierz ten krwawił i ginął broniąc polskiej ludności wiejskiej przed masową rzezią band ukraińskich. W początkach 1944 r. oddziały 27 WDP AK walczyły na zapleczu wschodniego frontu, zajmując miejscowości w bitwach z Ukraińcami i Niemcami. Forsowano rzeki, budowano przejścia na Turii i Bugu, operacją swą sięgając od miasta Luboml po Włodzimierz Woł. i Turzysk.

Przeciw dywizji Niemcy rzucili doborowe jednostki cofające się z frontu wschodniego, w tym dywizje pancerne (np. dywizja SS "Wiking"). W marcu i kwietniu 1944 r. zachodni Wołyń stał się częścią wschodniego frontu o znaczeniu strategicznym. 27 WDP AK stoczyła ponad 60 bitew z Niemcami, skracając frontowe oblężenie Kowla.

Można zadać pytanie jakie były sanitariuszki w tak surowych warunkach wojny i głodu. Wówczas zima była ostra, do 30 stopni mrozu, a później roztopy i niezgłębione bagna Polesia. W koszmarze walk i okrażeń stawały się sanitariuszki jasnym promieniem, nadzieją, ostoją w cierpieniu chorych i rannych, a w szpitalach polowych dawały poczucie domu. Przyszły wytypowane, zahartowane pracą w konspiracji, bardzo młode, ale słabe fizycznie - ze wsi i miast, a szczególnie z Kowla i Włodzimierza Woł., przeszkolone na konspiracyjnych kursach sanitarnych w macierzystych miejscowościach lub w szpitalu Kupiczowa i Bielina. Przydzielane były na ogół po 4 na batalion, podczas gdy w Generalnej Gubernii przypadają partyzantce po 2 sanitariuszki na pluton ! Były żołnierzami, awansowane często, tak samo ginęły jak koledzy, ranne i kontuzjowane szły w marszu. Po 20-30 km marszu, w czasie którego pełniły służbę żołnierską, na postoju pracowały udzielając porad, opatrunków w izbie chorych, a na Polesiu - na łączce.

W czasie walk na zach. Wołyniu i Lubelszczyźnie można wyróżnić Sanitariuszki Liniowe z poszczególnych batalionów, z wyboru, które włączały się do walki, opatrywały

rannych, ciągnęły i transportowały ich do bazy.

Sanitariuszka .p. Wanda Zienkiewicz, lat 22, ps. "Kalina" z II kompanii batalionu "ZająCA" (I/23 pp), po przejściu torów Jagodzin-Luboml w dn. 21.IV.44 r. została zatrzymana z bronią w rękę (z otoczenia rannych) i rozstrzelana przez Niemców w Lubomlu. W/w wcześniej była harcerką we Włodzimierzu Woł., a następnie w Maciejowie. (Relacja uzyskana od rodzonej siostry san. "Kaliny" - Zofii Armatyńskiej, ps. "Rusałka").

Na zaminowanej drodze Polesia (w rejonie miejscowości Perespa) 26 kwietnia 1944 r. zginęły sanitariuszki: Jadwiga Kutera i Wanda Szurowska (relacja b.żołnierza kompanii "Motyla"). W batalionie "Gardy" na Polesiu młodzieżka sanitariuszka Łódzka Kucabówna ginie od kuli, po przepłynięciu rzeki Prypeć pod ostrzałem Niemców i żołnierzy radzieckich, tuż przed okopami, gdy zdejmowała z poranionych nóg gumki (J.Czerwiński, "Z lasów wołyńskich na berliński trakt"). Tu zostaje ciężko ranna w nogi siostra Irena Barańska oraz ranna i chora "Rusałka" - Zofia Armatyńska.

Na Lubelszczyźnie w okolicy Juliopola 18 lipca 1944 r. ginie, ratując rannego żołnierza z pola walki, "Czarna Marysia" - Felicja Korzeniowska, sanit. I/45 pp "Gzymśa", ekshumowana ze zbiorowej mogiły, pochowana w Puławach. Ranna została sanit. "Jagna" z bat. "Siwego" przy przejściu torów 21.IV.1944 r. - nazwisko Janina Żmijewska, jak i san. "Zula" - Urszula Jankowska I/50 pp "Sokoła" - w okrażeńiu na bagnach (20/21.V/1944 r. Szackie Lasy na Polesiu). Siostra "Zorza" - Maria Pawlik z I/50 pp "Sokoła" - została ranna w marcu 1944 r.

Zadziwić może ofiarność siostry p. Heleny Dąbrowskiej z Kowla, ps. "Flora" z I/43 pp "Korda" oraz studenta medycyny z Krakowa, ps. "Krótki" - Witold Siwadłowski, którzy pozostali z rannymi 27 WDP AK na trzęsawiskach Polesia skazani na zatracenie, a łańcuch

ludzkich rąk oraz siostra "Flora" sprawiły, że kilku rannych wyżyło. Dr "Krótki" po zatrzymaniu go w lesie przez partyzantów radzieckich cierpiał w Riazaniu w obozie 2 lata. Siostra "Flora", w uznaniu zasług, 3 października 1973 r. w Zarządzie PCK Warszawa otrzymała odznaczenie Florence Nightingale Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie.

Studentka medycyny z Kowla p. Halina Grochowska ps. "Irys" ponosiła odpowiedzialność i trudy pielęgniarki w szpitalu dywizyjnym w Mosurze. Jeszcze przed okrażeniem, gdy bombardowano szpital, pełniła opiekę nad rannymi i chorymi na tyfus. Nie porzucając rannych, wraz z ciężko rannymi znalazła się w obozie jeńców radzieckich w Okszowie. Wywieziona została w polskim transporcie do Brzezia i po niewiadomych nam kolejach losu mieszka - jak dotychczas - w Belgii.

Opis dziejów tego szpitala w Okszowie podany był do "Biuletynu Informacyjnego" 27 nr Warszawa (Relacja p. ppor "Kruk" - Zdzisław Borysiuk "Historia szpitala polowego 27 Dywizji".

Siostry szpitala polowego w Mosurze po przejęciu szpitala przez Niemców przechodzą różne koleje losu: "Irys" (Halina Grochowska), "Bogna" (Janina Wójcik), "Bożena" (Irena Glinkówna-Imiałek), "Kicia" (Kazimiera Błaszczak), "Maczek" (Maria Ilczuk), "Pchełka" (Henryka Rakowska), "Katia" (Czesława Jastrzębska) - relacja z książki "27 Wołyńska Dywizja Plechoty AK" wyd. Inst.Wyd. PAX, Warszawa 1986, autor kpt. Michał Fijałka.

Z walk na Wołyniu warto zapamiętać siostrę "Wilgę" - p.Zofię Brzezińską z II/50 pp "Jastrzębia". Z wielkim oddaniem i umiejętnością pielęgnowała chorych i rannych, choć jej chata szpitalna stała w ogniu walki i trzeba było załadowywać i wyladowywać chorych na nowe, niepewne miejsce postoju (pół roku więziona na Zamku Lubelskim 1944/5 r.).

Sama byłam współuczestniczką amputacji, operacji całej prawej ręki porucznikowi (N.N.). Było to przy końcu lutego 1944 r. Siostra .p. "Żaba" - Olga Bec ze szpitala z Lubomla, z I/43 pp "Korda" dokonuje amputacji przy mojej pomocy i "Pijawki" - p.Jadwigi Krzyżak, sanit. z I/43 pp "Korda", na zwykłym wiejskim stole, bez narkozy, a pacjent przetrwał.

Siostra "Dana" .p. Janina Włodarska z Kowla - I/45 ["Gzyms", oddana sprawom 27 WDP AK po wojnie, wraz z dr. Grzegorzem Fedorowskim, opanowała epidemię tyfusu w szpitalu w Rzewuszkach. Chorzy na tyfus to bezimienni bohaterowie, utrudzeni walką i marszem na koncentrację 27 WDP AK znad Horzynie i granicy polsko-radzieckiej. Ci chorzy to osobny rozdział w historii żołnierza. W marcu 1944 r.w Mosurze, gdy Stukasy bombardowały wie, znalazłam się sama chora w będącym tam szpitalu; odwiedziłam chorych na tyfus w ich chałupie "tyfusowców". Widok leżących, szerniałych, wysuszonych żołnierzy-bohaterów pozostawił smugę w mym sercu.

Przeglądając listy rannych i poległych, odtworzone z mozołem po latach w naszych publikacjach, zauważa się zaniżoną ich liczbę. Listy rannych i poległych 27 WDP AK w źródłach książkowych są zaniżone. 25 % rannych stanowili ranni z I/50 pp "Sokoła".

Początek. liczba żołnierzy	- 6 tys - 7 ty żołnierzy
za Bug przeszło	- 2.600 "
rozproszeni	- 1.500 "
do I Armii WP wstąpiło	- 300 "
Za Prypecią	
przeplnięcie rzeki Prypeć	- 120 poległych
	114 rannych
w walkach na terenach	
zach. Wołynia	- 350 poległych
i przebicie się z okrażenia	- 160 rannych

niewola i internowanie - 170 żołnierzy

Ogółem poległo 470 żołnierzy, rannych było ponad 274.

Nasi żołnierze, choć ranni, maszerowali w kompaniach - było to możliwe u tych, którzy mieli sprawne nogi. Kontuzja lub rany nóg dawały poczucie końca, wyrok śmierci. Drobne choćby przykłady: plut. "Zasuwa" - Wacław Sojka z 1 kompanii "Kani" I/50 pp "Sokoła" - 4 krotnie ranny (a ostatnio niemiecką kulą rozrywną pod obojczyk, na Polesiu w lasach Szackich 15.V.1944 r.) szedł do końca z nami aż do rozbrojenia; szer. "Szpot" z 2 kompanii por. "Motyla" I/50 pp - Olgierd Krajewski choć ranny, obsługiwał niepomiarnie ciężki RKM (mieszka w Krakowie). Wię koleżeńska, braterstwo, razem "gdzie my, tam wolność" doprowadzały do nadludzkich wysiłków woli człowieczej; a więc transport rannych, dokonywany przez kolegów na bagnach, wyjście z okrążenia 20-21 maja 1944 r. lub przepłynięcie rzeki Prypeć pod ostrzałem Niemców i Armii Czerwonej, a następnie postój na zaminowanych polaciach po stronie radzieckiego frontu. W literaturze wiatowej bardzo rzadko spotyka się takie opisy. Oto dalsze przykłady: w I/50 pp "Sokoła", 1 kompanii "Kani" .p. kpr. "Wichura" - Kazimierz Paluch z Kowla został ranny w stopę (dowódca 1 plut., bardzo zdolny i w bojach waleczny). Szer. "Makary" - Ryszard Kopecki, również z Kowla (obecnie Warszawa) wraz z bratem rannego, pozostali przy nim w Lasach Szackich, by go ratować. Wyżyli wszyscy trzej, przechodząc samotnie gehennę. P.Paluch zmarł po wojnie. Z I/43 pp "Korda" szer. "Jodyna" - Kazimierz Gryń (Gdańsk) pozostał z rannym w stopę (staw skokowy) szer. "Lisem" - Szymonem Sawoszczukiem. W lesie, z przypadku, dołączyła do nich sanit. "Pijawka" z I/43 pp "Korda" po chorobie na tyfus. P.Kazimierz Gryń wyprowadził na zdobyczym koniu dwoje chorych przez chaszcze i bagna. Wszyscy przeżyli.

Początkowo w dywizji było 8 lekarzy na około 7.000 żołnierzy, nieprawdopodobnie mało! Spośród nich: chirurg .p. por. "18"-ka (Warszawa) oraz dr "Zyg" pozostali w szpitalu połowym w lasach Mosurskich. Po kataklizmie przejścia przez tory Jagodzin-Luboml w oddziałach maszerujących na Polesie było tylko 2 lekarzy w "Gromadzie", mianowicie: por. "Sfinks" - Edward Krotkiewski z I/50 pp "Sokoła" (Legnica) i por. "Sęp" - Tadeusz Matulewicz (RPA). Ze zgrupowaniem "Gardy" przepływa rzekę Prypeć .p. dr Grzegorz Fedorowski (z Warszawy) "Gryf". Będąc ranny dostał się do oddziałów radzieckich i obozu.

Por. lekarz "Zyg" ranny w szpitalu w Mosurze po podleczeniu rany udzielał pomocy rannym w Okszowie, skąd jak inni został wywieziony. Z transportu uciekł i znalazł się w oddziale partyzanckim walczącym w Puszczy Kampinowskiej k/Warszawy (relacja zebrana przez autorkę od w/w lekarza).

Lekarz "Sfinks" w 1943 r. dostarczał ze szpitala w Kowlu medykamenty dla oddziałów partyzanckich oraz wyleczył rannego cichociemnego por. Fijałkę - dowódcę batalionu, z ciężkiego postrzału płuc. Lekarz "Sfinks" ofiarnie pracował dla rannych i chorych "Gromady" aż do rozbrojenia.

Dr Loreno dyrektor szpitala w Lubomlu udostępnił zdobycie bezcennych leków, opatrunków i narzędzi dla 27 WDP AK - w lutym 1944 r. Dzięki bohaterskim kolejarzom ze stacji Jagodzin przejęto cały niemiecki transport medyczny. Żołnierze I/43 pp "Korda" dostarczyli dr "Sfinksowi" te medykamenty, a ten rozdzielał je dla oddziałów zgrupowania "Gromady". My, tzn. ja i felczer "Dolski" - Wacław Runiewicz (b. felczer oddz. Kleeberga) otrzymaliśmy szczepionkę Weigla dla naszej 1 kompanii I/50 pp "Sokoła" i zaszczepiliśmy żołnierzy, ratując ich przed tyfusem. Następną akcję szczepień przeprowadziliśmy szczepionką Weigla przywiezioną przez łączników AK z Krakowa, w miejscowości Krasne na Lubelszczyźnie.

Dr Stanisław Radwański, ps. "Lech", uprzednio

dyrektor szpitala w Maciejowie, a później szpitala PCK w Chełmie, ofiarnie ratował i leczył ciężko rannych przywiezionych z obozu jenieckiego z Okszowa żołnierzy 27 WD AK, jak i żołnierzy z terenu.

W czasie walk na Lubelszczyźnie zasłużył się dr Józef Stawecki z Ostrowa Lubelskiego oraz lekarz - dentysta (N.N), który leczył zęby naszymi żołnierzom.

Przy okazji chcę nadmienić, że podawana przez .p. kapitana Michała Fijałkę marszruta 27 WDP AK jest zaniżona. Przecież można by wliczyć km w tzw. "czatach", przy ciągłej zmianie m.p., dająca ogólną marszrutę 2000 km. Np. na Polesiu krażyło się, okrażało, mijało zaminowane drogi.

Na pytanie jaka różnica była między naszą dywizją a oddziałami partyzanckimi polskimi na wschodzie i w Gen.Guberni., po pierwsze: **kompletny brak zaplecza wsi polskich na zachodzie Wołynia i Polesia**. Wygłodzeni - nikt nie spieszył z pomocą tak, jak np. w oddz. part. "Jędrusia" w Kieleckim. Brak było zasilania w broń i amunicję; żołnierz **27 WDPK sam zaopatrywał się na wrogu** (znikome ilości zrzutów). **Nikt nie narażał życia ludności, nie było pogromu mieszkańców**. Wręcz odwrotnie - całe półtora roku poszczególne oddziały broniły ludność przed Ukraińcami i Niemcami. **Nie było także informacji z terenu o ruchach nieprzyjaciela**. Stosowane bojowe patrole kończyły przeważnie tragicznie.

W czasie tyłu miesięcy walk (od stycznia do 25 lipca 1944r. (Na terenach Wołynia i Polesia żołnierz był zdany na samowystarczalność w zaopatrzeniu w obuwie, ubranie i żywność. Obuwie w tych nieprzemierzonych drogach, bagnach, trzęsawiskach, a także pokonywaniu rzek w bród rozlaływało się. Nasz żołnierz w Sztuniu walczył w postołach (jest to plecionka z łyka), sama chodziłam w saperkach niemieckich, gdyż obuwie narciarskie rozleciało się. Nie było górali jugosłowiańskich, wiążących trepy ze skóry swoim partyzantom (patrz "Moja Dolores" - dr Sasza Borović), nie

mieliśmy również pomocy w transporcie chorych ze szpitala, jak transport włoski chorych na tyfus i rannych z Jugosławii do Bari. Nie mieliśmy praw jenieckich. Po tragedii na torach kolejowych przypadkowo zatrzymany żołnierz trafił do więzienia niemieckiego we Włodzimierzu lub został powieszony na rynku w Lubomlu.

Na zakończenie pragnę podać skład personalny służby zdrowia 27 WDP AK z miasta Kowla na Wołyniu:

1. dr por. "Sfinks" - Edward Krotkiewski - emeryt, specjalista ftizjatra, Legnica
2. dr chirurg, por. "18-tka" - .p. Włodzimierz Zagórski. Po wojnie generał, dyr. Szp. Wojskowego, Warszawa
3. san. "Rena" - Regina Borysówna - I/50 pp "Sokoła" przy dr "Sfinksie"
4. san. "Kicia" - Kazimiera Błaszczak - szpital polowy Mosur, relacjonistka losu szpitala, Olsztyn
5. pielęgn. "Flora" - Helena Dąbrowska - szpital polowy na Polesiu, z I/43 pp "Korda", Olsztyn
6. san. "Baka" - Janina Drzymała - II/50 pp "Jastrzębia"
7. pielęgn.stud.med. "Irys" - Halina Grochowska - szpital polowy Mosur i Okszów, Belgia
8. pielęgn. "Bożena" - Irena Glinkówna-Imiałek - szpital polowy Mosur, Szczecin
9. san. "Zula" - Urszula Jankowska - współpraca w I kompanii I/50 pp "Sokoła" z feicz. "Dolskim". Pisarz U.P.P. Lekarzy, lek. specj.emerytka, Gdańsk
10. san. "Karmen" - Maria Kuczyńska - oddz. pecj.sierz. "Kruczka" - II/43 pp "Siwy"
11. san. "Świtezianka"- Janina Mieloszyk - oddz.specj. sierż. "Kruka", II/43 pp "Siwy"
12. san. "Belladona" - Zofia Rzepkówna-Lechowicz III/50 pp "Trzask"
13. san. "Janka" - Janina Suszczewska - II/43 pp

"Siwy"

14. siostra "Dana" - .p. Janina Włodarska - I/45 pp "Gzyms", nast. szpital w Mosurze, odtwórczyni proporca 27 WD AK
15. san. "Jagna" - Janina Żmijewska-Mieszkowska - II/43 pp "Siwy", obecnie działaczka służby zdrowia 27 WDP AK, Oborniki k/Poznania

Byłam sanitariuszką i żołnierzem od początku trwania dywizji do jej rozbrojenia, zawsze w tej samej 1 kompanii "Kania" I/50 pp zgrupowania "Gromady". Przy końcu 1943 r. zdałam w Kowlu konspiracyjną maturę, a od stycznia 1944 r. po przeszkoleniu w szpitalu w Kupiczowie służyłam do dnia 25.VII. 1944 r.

Relacje zbierałam przez wiele lat, korzystając z każdej okoliczności przypadkowych spotkań, z własnego pamiętnika, skąpej literatury, z 2 zjazdów w Warszawie, w których brałam udział będąc już bardzo chora, a okres zbierania relacji wielce niekorzystny.

Introspekcja:

*Życie ucieka stańmy się kręgiem światła
zegar prószy ustami oddechu
przędzie dni cierpką falą
 w krzyku chwili...*

Urszula Jankowska
b.sanit."Zula" I/50 pp "Sokoła"

Bibliografia:

1. *Pamiętnik własny, 120 stron (rękopis w druku, w zbiorach*

domowych).

2. Michał Fijałka, "27 dyw. AK", PAX 1986
3. Urszula Jankowska, art. ("Łańcuch ludzkich rąk", kwart. "W marszu", 1987 r., Kraków
4. Józef Turowski, art. "Szpital siostry Flory" Biul. Informacyjny 1987 r. Warszawa
5. Urszula Jankowska, art. "Wyjście z okrążenia" 20/21.V.1944 r., Gdański Przekaz 1990 r., nr 9, Gdańsk
6. Urszula Jankowska, art. "Natarcie na Staweczki" 10.IV.1944 r., Gdański Przekaz 1991 r., nr 12, Gdańsk
7. Relacja - .p. por. Zdzisław Borysiuk, rękopis "Relacja" - Historia polowego szpitala 27 maj, 1992 r.
8. Sesja naukowa 19.VI.1981 r. Warszawa, Opracowanie (4 str.) 60 ad bitew. PAN, Inst. Histor.
9. "Służba Zdrowia" 10.XI.78 r. , art "Fiołki" Urszula Jankowska
10. Relacje ustne, pisemne zbierane przez około 20 lat przez autorkę.

**Moje spotkanie z bratem
po ucieczce z obozu
VOLDENBERGU II C**

*W tym roku mija 60 lat od brawurowej
ucieczki mjr. Jana Szatowskiego "Kowala"
z niewoli niemieckiej. Niżej drukujemy
wspomnienie jego siostry Kazimiery o
spotkaniu po ucieczce.*

W tym czasie pracowałam w "Domu Kobiet" przy ul.
Leszno 96, pełniąc wiele czynności. Byłam wychowawczynią,

a także opiekunką starszych parń mieszkających w tymże domu.

Nauka gotowania dla dziewcząt zajęła się Pani Janota (imienia nie pamiętam), będąca wówczas porucznikiem WP.

Wychowaniem obywatelskim zajęła się Pani Wanda Tarnowska, należąca do Ruchu Oporu AK.

Dom Kobiet był instytucją charytatywną; mieściła się w nim Kaplica, w której odbywały się nabożeństwa i msze w.

Kaplicą opiekowałam się pełniąc obowiązki "zakrystianki" i "ministranta". Na nabożeństwa przychodził kto chciał, między innymi przychodziła pani hrabina Jankowska, o ile pamiętam Irena, mieszkająca piętro wyżej.

Pewnego dnia koleżanka pracująca w sekretariacie oznajmiła mi, abym zgłosiła się do pani hrabiny. W tymże dniu udałam się do w/w pani. Po przedstawieniu się dostałam polecenie (bez wyjaśnienia) udania się na ul. Żurawią 45, III piętro, do pana Michała. Bez zwłoki pojechałam na ul. Żurawią. Jadąc tramwajem różne przychodziły mi myśli po co jadę? Czyżby p. Hrabina zgłosiła mnie na Gestapo, a może otrzymałam jakie dary, w postaci płaszcza, butów (jedno i drugie miałam zniszczone). Jadąc, byłam pełna strachu i niewiedzy. Na III piętrze z lękiem nacisnęłam dzwonek. Drzwi otworzył mi jakiś pan. Po wyjaśnieniu sprawy, ów pan polecił mi zaczekać na pana Michała na półpiętrze, mówiąc, że chwilowo wyszedł. Udałam się na półpiętro.

Po krótkim czasie zobaczyłam idącą jaką panią. Patrząc na mnie ciekawie, zapytała o nazwisko i czy jestem siostrą Jaka, gdyż jestem do niego podobna. Następnie zapytała mnie czy wiem, że brat uciekł z niewoli? Czy wiem, że jest w Warszawie i czy chcę go zobaczyć?

Chwilowo trudno mi było skoncentrować się i dać odpowiedź. Myśli były tak dalekie od tego co miało nastąpić. Nie wiedziałam jak się mam zachować, śmiać się czy płakać? Co i jak odpowiedzieć. Jedną była odpowiedź na pierwsze i

drugie pytanie - nie. Odpowiedź na trzecie pytanie jedno słowo - chcę. Za wiele było radości i szczęścia.

Wyszliśmy na ulicę. W tymże domu była mała kawiarenka. Weszliśmy. Pierwsze wrażenie nie do zapomnienia.

Pełno stolików, prawie przy każdym siedziało po kilku oficerów SS. W pokoju "szarzyzna" od mundurów i dymu. Zajęliśmy stolik, siadamy. Moja towarzyszka proponuje kawę, herbatę, ciastka, za wszystko dziękuję, myśląc tylko o zobaczeniu się z Jaśkiem.

Po chwili towarzysząca mi pani odeszła od stolika, mówiąc że musi zadzwonić. Znowu chwila udręki; Boże, dlaczego odeszła? Czyżby... Wróciła, oznajmiła mi, że "Zaraz przyjdzie". Naraz otwierają się drzwi - wchodzi Jasiek. Idzie swym pewnym krokiem, mija swych wrogów ubrany w stare palto, przysiadła się do naszego stolika mówiąc "Dzień dobry, Kaziu". Posiedzieliśmy kilka minut. Jasiek, wstając dał mi znak - idziemy. Krótkie pożegnanie z ową panią - do widzenia - wyszliśmy.

Na ulicy zapytał Jasiek o Mamusię, rodzinę, prosił wszystkich ucałować. Prosił mnie o miejsce "kontaktu" - gdzie mógłby zobaczyć się z rodziną. Podałam mu adres koleżanki z pracy, która mieszkała przy ul. Filtrowej 68/125 obiecując, że za dwa dni zobaczy się z Mamusią i siostrami. Idąc ul. Żurawią doszliśmy do rogu ul. Brackiej. Jasiek ostrzegł mnie, że rozejdziemy się bez pożegnania, bez podawania rąk. On poszedł Żurawią w kierunku Placu Trzech Krzyży, ja skręciłam w ul. Bracką. Takie to było powitanie Jaka ze mną po ucieczce z niewoli.

Chcąc uczynić zadość próbie Jaka pojechałam do Tłuszcza k/Warszawy, bo tam mieszkaliśmy na Kurówce. Mieszkanie w Warszawie trzeba było opuścić. Przyjechałam do domu nie mówiąc o niczym i zaczęłam całować domowników. Powstała konsternacja. Dopiero gdy powiedziałam, że to jest przywitanie od Jaka, musiałam

wyjaśnić wszystko: że Jasiek uciekł z niewoli, że jest w Warszawie i pragnie zobaczyć się z rodziną. Wówczas o miejsce kontaktu poprosiłam koleżankę, aby udzieliła swego mieszkania przy ul. Filtrowej. Antona Roguska bez zastrzeżeń spełniła próbę.

Niezapomniany moment spotkania Matki i rodziny z Jaśkiem. Nie wszystko można było opowiedzieć od razu, na spotkaniach czuł się swobodnie, był pewny, szczerzy. Przeżywalismy razem z nim wszystko to co mówił. Był zadowolony, że jest już z dala od koszmarów jakie przeżył. Ja starałam się wraz z koleżanką uprzyjemnić mu chwile dogadzając potrawami, jakie niegdyś lubił, z czego był też bardzo zadowolony.

Jasiek był bardzo wdzięczny koleżance za jej postawę Polki. W dniu jej imienin ofiarował jej duży bukiet żonkili, mnie za podarował cytryny twierdząc, że przydadzą się.

5 marca 1943 r. Jasiek przyszedł z wiadomością, że Komenda Główna Inspektoratu AK kieruje go na Wołyń w celu utworzenia frontu w obronie Ojczyzny. Pożegnanie było bardzo przykre - jechać w nieznaną - będzie to walka z najcięższym wrogiem. Niemcem.

Jasiek żegnając się ze mną powiedział, że jak będzie mógł to napisze do nas. Dłuższy czas nie było żadnej wiadomości.

Pewnego dnia sąsiadka przyszła do nas z wiadomością, że jest kartka od Jaśka, że jest na wolności, gdyż poznała jego charakter pisma (a była to osoba nie budząca zaufania). Kartka rzeczywiście była napisana jego charakterem z podpisem: Józef Brzoza. Okłamałam ją, bojąc się aby ten fakt nie wpadł w niepowołane ręce. Wyszła zawiedziona.

Po jej wyjściu znowu płacz, radość - Józef Brzoza - to Jasiek. Gdzie był nie wiadomo, ale żyje i walczy.

Następne nasze spotkanie było przez kraty we

Wronkach. Po latach spędzonych za kratami nadeszła chwila, na którą cała rodzina czekała - wolność Jaka. Miał wyjść z obozu pracy w Mielęcinie - mało im było znęcania się nad nim przez tyle lat, to jeszcze w ostatniej chwili, na moich oczach upokorzyli go, każąc wynieść kibel.

Było to nasze ostatnie spotkanie zza krat. Pojechaliśmy do Janowca Wlkp., gdzie czekała na NIEGO cała rodzina - był to listopad 1953 r. Tam też osiadł i prowadził swoje skromne życie do końca.

Kazimiera Szatowska

Odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w Krakowie

W dniu 29 listopada br. odbyło się uroczyste poświęcenie tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci ppłka Jana Szatowskiego ps. "Kowal"- "Zagończyk" w Kościele Patronalno-Garnizonowym Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wsch. p.w. Bł. Jadwigi Królowej w Krakowie przy ul. Łokietka 60. Tablica ta została wmurowana w dolnym kościele, na ścianie pamięci żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, obok poprzednio umieszczonych tablic: dowódcy tejże dywizji gen. brygady Jana Wojciecha Kiwerskiego ps. "Oliwa" oraz oficerów - dowódców batalionów kpt. Michała Fijałki ps. "Sokół" i mjra Władysława Kochańskiego ps. "Bomba"

Hejnał Mariacki wykonany przez trębacza - żołnierza VI Brygady Desantowo-Szturmowej im.gen..St.

Sosabowskiego z Krakowa powitał wkraczające poczty sztandarowe oraz procesję z księżmi. Zebranych żołnierzy 27 WDP AK przybyłych z odległych stron Polski, przywitał honorowy przewodniczący środowiska Żołnierzy 27 WDP AK w Krakowie Harcmistrz kpt. Tadeusz Wiąder, prosząc o zapalenie wieczek ustawionych przed tablicami pamiątkowymi, przypominających ogniska tak często rozpalane na pięćset kilometrowym szlaku walk 27 WDP AK na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie w 1944 roku.

Poświęcenia tablicy dokonał J. Eksc. ks. Infułat Stanisław Małyśiak w asyście O. Czesława Domańskiego - żołnierza 27 WDP AK i ks. Dziekana, Prałata Jana Dziaska - proboszcza tutejszej parafii. Tablica została odsłonięta przez siostry ppłka Jana Szatowskiego, Panie: Anielę i Kazimierę Szatowskie, również żołnierzy AK. Po odsłonięciu tablicy, żołnierz 27 WDP AK Zdzisław Sikora z Łodzi przekazał Siostrom i Bratanicy p. Jana Szatowskiego miniaturę tablicy poświęconej i odsłoniętej w dniu dzisiejszym, ofiarowaną Im przez projektanta i wykonawcę tablicy - żołnierza Korpusa AK "Jodła" Wiesława Śniadeckiego. Akt erekcyjny odczytała członek Zarządu środowiska Żołnierzy 27 WDP AK w Krakowie Joanna Zamocińska-Kucałowa, w którym uznano drogę bojową ppłka Jana Szatowskiego pełną poświęceń i ryzyka, okupioną potem latami więzienia. Przedstawiciel Okręgu Wołyńskiego ZZAK z Warszawy Władysław Siemaszko nakreślił ostatnie lata ppłka Jana Szatowskiego spędzone w Janowcu Poznańskim i jego wkład w udokumentowanie wydarzeń z lat wojennych i okresu pracy w Organizacji Wolność i Niezawisłość.

*Przedruk z Biul. Inf.
Ogólnopolskiego
Okręgu Żołnierzy AK Obwodu Lwowskiego 12/25*



Bo nie ma śmierci, jest tylko siew
na święte jutra żniwo....

B. Ostrowska

AKT EREKCYJNY

W piętnastym roku pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, naszego wielkiego Rodaka na tronie Piotrowym, w rocznicę Powstania Listopadowego, 4 lata po śmierci śp. ppłk. Jana Szatowskiego, ps. Kowal, Zagończyk, Jamiola, bohaterskiego żołnierza Rzeczypospolitej, dowódcy zgrupowania "Gromada" 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, w kościele parafialnym p.w. Błogosławionej Jadwigi Królowej dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej następującej treści:

Ppłk. Jan Szatowski "Kowal, Zagończyk, Dziur" 1907-1988
absolwent szkoły podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Od 1929 r. oficer służby stałej W.P. W 1939 r. kpt., d-ca kompanii zwiadowczej 5. p.p. Legionów. Walczy pod Warszawą, Wyszakowem, Stoczkiem, Pułtuskim, Wodyniem. 13 IX ciężko ranny w boju pod Wołą Wodyńską. Od X 1939 do XII 1942 w organizacji konspiracyjnej w oflagach. 26 XII 1942 podejmuje brawurową ucieczkę z oflagu Ilc Woldenberg. Dociera do Warszawy. Od 19 I 1943 w Armii Krajowej. 7 III 1943 obejmuje, w stopniu majora Inspektorat Kowel na Wołyniu. Organizator i dowódca zgrupowania "Gromada" 27. WDP AK przechodzi cały szlak bojowy Dywizji, dowodząc nią po śmierci ppłk. Oluy. Po rozbrojeniu Dywizji 25 VII 1944 w Skrobowie przechodzi do pracy konspiracyjnej jako zastępca komendanta okręgu lubelskiego W1N. Aresztowany w 1946 r., skazany i więziony, do końca życia walczył niezłomnie o honor żołnierza polskiego i ocalenie prawdy historycznej o Armii Krajowej.

"By czas nie zamnił i niepamięć"

Wszystkim, którzy oddali Polsce swe życie na Wołyniu, Pińszczyźnie i Lubelszczyźnie, organizatorom i uczestnikom pracy konspiracyjnej i samoobrony, kobietom Polkom, chłopom polskim, harcerzom, młodzieży, kolejarzom i pocztowcom.

Towarzysze broni — żołnierze Armii Krajowej,
młodzież i społeczeństwo polskie.

NIERÓWNE RÓWNANIE

Równanie w matematyce żąda po obu stronach równoważnych wartości. W polityce pojęcie równania także nieraz występuje, tylko że często bywa pozorne, fałszywe, udawane.

Pojęciem tym chętnie szermuje publicystyka pewnych kręgów politycznych wychwalających zalety stanowią jedynie złudną fasadę skrywającą nieszczerą intencję, niewspółmierne korzyści lub tylko pobożne życzenia. Usiłuje się wówczas przekonywać, że obie strony zyskują na tym po równemu, albo przynajmniej, że zyski liczyć trzeba obustronnie i że nawet poniesione straty będą na pewno owocować dodatnio.

Takie spaczone pojęcie równania bywa niejednokrotnie prezentowane polemicznie, politycznie i propagandowo, gdy się rozważa wzajemne stosunki na wschodzie i północy. Pociąga się wtedy opinię publiczną widokiem panoramy, tęczącej i sielankowej, przyszłego dobrosąsiedztwa za cenę spełnienia koniecznych warunków, które za to pozwolą normować przyszłe współzycie, zapewnią pokój in aeternum i zagwarantują stan wiecznej przyjaźni. Dopiero przyjrawszy się uważnie krzywizny i sprytnie przystrojone zwodnicze mamidła. Typowym tego przykładem jest wydrukowany w "Gazecie Niedzielnej" (z 26.4.1992) artykuł Stefana Kozaka pt. "Szanse dobrego sąsiedztwa".

Punktem wyjścia jego elukubracji jak i zamknięcia ostateczną konkluzją jest stojące przed Polską i Ukrainą "wezwanie współczesności" do zespolenia wysiłków na

drodze porozumienia, współdziałania i wspierania "idei dobrosąsiedztwa w codziennym życiu". Autor propaguje więc zintensyfikowanie wzajemnych kontaktów i ożywienie wymiany w zakresie kultury, nauki, oświaty i handlu, uzgodnione inicjatywy ekologiczne, "inicjowanie szkół językowego i kulturowego pogranicza" i tym podobne działania mające bliżej związać ze sobą "obie regionalne społeczności". W tym poznawaniu się "granice nie mogą być zaporą, co gorsza różnić czy antagonizować; granice winny stać się pomostem dla obu sąsiadów, łączyć ich i zbliżać". Wyłożone tu jak i w reszcie artykułu propozycje, perspektywy i poglądy wydawać by się mogły słuszne i sensowne, pożyteczne i pociągające. Trudno przecież protestować przeciw szlachetnym inicjatywom i sprzeciwić się dialogowi zmierzającemu do ustanowienia "solidnego fundamentu społeczeństwa przyszłości" - opartego na wzajemnej tolerancji, zgodzie i przyjaźni. Tym bardziej, że autor z wzniesłego piedestału ukazuje "możliwość oparcia życia społeczno-politycznego i międzyludzkich stosunków o niezienne i sprawdzone wartości i zasoby ewangelicznej prawdy, sprawiedliwości i dobra". A jednocześnie upatruje ponowną szansę zbliżenia polsko-ukraińskiego dzięki "wspólnemu dziedzictwu kultury" i "bogatej tradycji uczestnictwa w kulturze, nauce, literaturze i cywilizacji naszego pogranicza". Przypomniałszy bowiem, że Ukraina przejmowała zachodnie kulturalne, naukowe i literackie wpływy przeważnie z Polski, zapładniając w zamian "ukrainofilski nurt w literaturze polskiej", podkreśla z emfazą, że oba narody łączy "wspólny wielowiekowy dorobek, trwałe wartości i ideały stanowiące zarówno fundament ich tożsamości, ducha i kultury, jak i stwarzające szanse na ich dobre sąsiedztwo".

Te mile dla ucha polskiego i schlebiające stwierdzenia nie są jedynie wspomnieniem dawnej historii. Nie trudno się też w nich dopatrzeć kuszącej, choć mglistej obietnicy, że lepsze karta wspólnej niegdyś przeszłości mogłaby się

jeszcze w przyszłości powtórzyć. Myśl sama w sobie nie byłaby gorsząca, gdyby nie zarzucane przy tym warunki i fałszem pisane uzasadnienia, nakazujące ich przyjęcie z podziękowaniem. Bo oto trzeba tylko uznać swoje błędy, naprawić własne uchybienia i zadośćuczynić krzywdy wyrządzone wschodniemu sąsiadowi w ciągu wieków. Krokiem pierwszym w tym kierunku - według Stefana Kozaka - winno być ""podpisane bez ociągania się układu o współpracy i dobrym sąsiedztwie". Uporczywe nalegania różnych kół, nakręcanych przez stronę ukraińską, były zupełnie zrozumiałe, jej interesy zyskiwały najwięcej pomimo usilnego wmawiania, że korzyści najpoważniejsze odniesie partner polski. W istocie rachunek zysków przedstawiał się odwrotnie. Układ taki formalnie przyznawałby Ukrainie wszystkie nabytki uzyskane w spadku po sowieckim najeździe na Polskę przy jednoczesnej absencji za popełnione w jej granicach zbrodnie. Zrzekając się swoich praw i ziem, przekreślając wszelkie roszczenia, żale i żądania, Polska miała jednocześnie protegować i popierać wprowadzenie Ukrainy na arenę międzynarodową. W chwili pisania swego artykułu autor dzielił zniecierpliwienie i irytację pokrewnych mu dusz w kraju i zagranicą z powodu odwlekania zawarcia pożądanej przez nich umowy. Podobny wyraz takiemu zniecierpliwieniu i irytacji dał Bohdan Osadczuk na łamach paryskiej "Kultury" (z września 1990) w aroganckim, obraźliwym i antypolskim artykule pt. "Cóż, dalej, Panowie Polacy ?"" Rozwścieczony, że nikt w Polsce nie podjął inicjatywy celem podjęcia konkretnych kroków w sprawie nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych" z Ukrainą, zarzucił rozszarżonym w swych prowincjonalnych swarach, koteriom, grupom i osobom nad Wisłą", iż straciły "zupełnie odwagę i fantazję do wytyczania własnej koncepcji polityki wschodniej" i przepowiadał ostrzegawczo, że w rezultacie "Polska jest na jak najlepszej drodze do nowej przegranej".

Ale obawy i narzekania ukraińskiego publicyisty i jemu podobnych okazały się całkiem bezpodstawne i nieusprawiedliwione, zwłaszcza że sternik polskiego MSZ, w osobie min. Skubiszewskiego, nie miał wcale zamiaru targować się i powoływać się na dawne, prawomocne lecz zgwałcone traktaty. Przyczyny zwłoki, mniej niepokojące, leżały gdzie indziej, aż w końcu i Osadczyk zauważył po roku zarysowujący się podstęp w "rokowaniach i podpisanie całego pakietu układów" ("Kultura" z października 1991) a dzisiaj - po asygnowaniu w maju 1992 przez dwóch prezydentów "Traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy" - tej pretensji, choć nie wielu innych, już podnosić nie może.

Piętnując ostro polskie fałszerstwa i oszczerstwa i barbarzyńskie dewastowanie ukraińskich cmentarzy. Osadczyk oblicza, że "skala nierówności leży gdzie około stosunku jeden do pięciuset na korzyść Ukraińców". Kozak także z upodobaniem stosuje metodę równania i porównania. Jego równania jednak, chociaż bardziej maskowane rzekomym obiektywizmem, są również tak jaskrawie tendencyjne, że ich jednostronność od razu wskazuje o co tu naprawdę chodzi. Może, co prawda dziwić, że metoda wciąż szeroko stosowana przez publicystykę ukraińską jest bez większych, albo i żadnych zastrzeżeń przyjmowana przez polskie koła ukrainofilskie, podpisując się z niezrozumiałą gorliwością pod jałtańskim rozwiązaniem, nakreślonym obcymi potęgami na powojennej mapie Europy. Może kiedy to żalotne zjawisko zainteresuje psychologów i politologów.

Pan Kozak zatem idzie tropem tej samej kampanii. Chciałby ponoć rozdzielać równomiernie wszystkie cienie i plamy, ale - rzecz zastanawiająca - zagęścił je całkowicie po jednej tylko stronie. Głosząc, że "oba narody ciężko zawiniły wobec siebie" i rozlały między sobą "morze krwi i łez" tak prostolinijnie skonstruował swoje wywody, że winą i odpowiedzialnością obarcza głównie i przede wszystkim

właśnie Polaków, a Ukraińców usprawiedliwia gdzie może i gdzie nie może. Za istotną przyczynę utraty niepodległości przez obydwa kraje uznaje konflikty polsko-ukraińskie zapoczątkowane "postanieniami Nalewajki i Chmielnickiego" za co winić należy "błędy szlacheckiej polityki wobec Kozaczyzny oraz Kościoła wobec Cerkwi". W czasach najnowszych "tragiczne powikłanie polsko-ukraińskiego sąsiedztwa wyrażało się "w krwawych walkach o Lwów, pacyfikacjach wołyńskich a następnie podczas drugiej wojny światowej i w deportacjach akcji "Wisła".

Wyliczając ujemne stereotypy przypisywane Polakom i Ukraińcom, przestrzega przed negatywnymi skutkami ich tworzenia i propagowania. Ale potępiający posługujących się nimi "różnych megalomańskich lub nacjonalistycznie nastrojowych harcówników", znowu dostrzega ich wyłącznie na terenie polskim. Nlepkoi go bowiem, że tych "harcowników jakby u nas przybywa, aktywizują się oni, zwłaszcza w publikatorach na obrzeżach Polski - co wiąże się ze "sprawą" cerkwi oraz katedry w Przemyślu - ale w prasie stołecznej potrafią także być donosy". Niepokój zwiększa jeszcze fakt, "iż podobny sposób myślenia przejawiają często działacze towarzystw kresowych i autorzy publikacji podejmujących ten temat, czego przykładem może być chociażby oświadczenie Towarzystwa Miłośników Lwowa na temat "zbrodni ludobójstwa, dokonanych na kresowej ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA".

Oburza się na tendencyjność tego oświadczenia, drażnią go zawarte w nim "jątrzące stereotypy", fałszywe dane o ofiarach, wymóg ukorzenia się Ukraińców i żądanie przeprosin zamiast prawdy. Na poparcie swoich oskarżeń powołuje się na głos pokrewnego mu poglądomi i podejściem Tadeusza Andrzeja Olszańskiego. Cytuje jego esej "Pamięć o Kresach - tak, ale jaka?, w którym dowodził, "iż strona polska nie ograniczała się tylko do biernej samoobrony, a w akcjach odwetowych nierzadko padały liczne ofiary spośród

ukraińskiej ludności cywilnej". Metoda podwójnej miary występuje i tutaj na każdym kroku. Ogólnikowo mówi się o wzajemnych winach, wzajemnym terrorze, wzajemnych odwetach, konkretnie - o "masowym przesiedleniu pozostałych w Polsce Ukraińców z oczywistą intencją ich przymusowego wynarodowienia" albo o "planowanej zagładzie narodu ukraińskiego". Próbuje się równać w "nowym spojrzeniu" bolesne losy obu narodów w okresie II wojny światowej, "zwłaszcza jeśli idzie o ich zachowanie, martylogię, straty" a nawet "ich udział w walce z okupantem", lecz gdy mowa o "krwawe, niewypowiedzianej wojnie polsko-ukraińskiej", unika się miary, sprawiedliwego osądu, nazywania prawdy po imieniu. Dowodem takiego "nierównego równania" jest chociażby zestawienie "symbolizujące tragedię" owej wojny mało znanej miejscowości Horyń, z wielokrotnie wymienianą w artykule akcją "Wisła". Jest w metodzie doboru cel ukryty, ale przecież widoczny. Ma odwrócić proporcje, przeinaczyć fakty, przerzucić brzemie odpowiedzialności i przekonanie opinii publicznej o ogromie ukraińskiej martyrologii, przesłonić ogrom ukraińskich zbrodni.

Pan Kozak chyłkiem przebąkuje o "mordzie Polaków na Wołyniu", ale nie stać go na otwarte przyznanie, że chodzi tu o straszliwe rzezie na Wołyniu i Podolu, w Ziemi Lwowskiej i Chełmskiej, których ofiarą padły dziesiątki i setki tysięcy ludności polskiej, wszędzie gdzie nożem i pożogą zabrano się do odpolszczania naszych kresów. Takiego aktu oskarżenia woli nie należało zestawiać z akcją "Wisła", bo jakążby wtedy należało ogłosić "skalę nierówności"? Dlatego konsekwentnie jedną sprawę się wycisza a drugą wyolbrzymia. Jedna ma być źdźbłem w oku a druga belką. Jedna wymaga aktu przebaczenia i skrucy, a druga rehabilitacji, odszkodowania, wynagrodzenia. Występuje ta tendencja wyraźnie, nawet gdy autor potrąca problem mniejszościowy po obu stronach granicy. Wprawdzie narzeka on, że i Warszawa i Kijów nie zdradzają większej ochoty zajęcia się statusem obu

mniejszości - jednak sam pomija zupełnie położenie Polaków w obrębie Ukrainy a za to szeroko rozwódzi się nad losem Ukraińców w Polsce i żąda dla nich przede wszystkim "aktu sprawiedliwości dziejowej". Domaga się dla nich "werdyktu sejmowego odnośnie akcji "Wisła" (zrobił to już Senat), odwołania dekretów w sprawach majątkowych (z lat 1947, 1949, 1956)" oraz zadośćuczynienia moralnego i rekompensaty, co pozwoliłoby zdjąć z Ukraińców piętno wroga i odpowiedzialności zbiorowej za działalność zbrojnego podziemia". Dla ofiar tegoż "zbrojnego podziemia" oczekuje jedynie "zajęcia stanowiska władz Ukrainy", a jakie ono jest wiadomo już z głośnych obchodów 50-lecia UPA i wznoszenia pomników zbrodniarzom.

Każdy kto uważnie śledzi prasę i wypowiedzi ukraińskich publicystów bez trudności zauważy całkowitą zbieżność ich postulatów z opiniami prof. Kozaka. Zresztą jego artykuł w "Gazecie Niedzielnej" nie jest ani przypadkowy, ani przyczynkowy, ani pierwszy na ten temat. W tym samym stylu i celu wypowiedział się nie tak dawno w refleksjach pt. "Dniepr i Wisłę związać pieśni stulą" ("Kultura" z października 1991). Powtarza w nich identyczną argumentację i frazeologię, ale w dodatku odkrywa już identyczną argumentację i frazeologię, ale w dodatku odkrywa już otwarcie bliskie sercu karty, wychwalając środowisko paryskiej "Kultury", podziemną grupę Polskiego Porozumienia Niepodległościowego i pokrewne im ośrodki za kształtowanie proukraińskiej orientacji w Polsce i reorientację polskiej polityki wschodniej, a nade wszystko wyrzeczenie się bezapelacyjne "ziem etnicznie ukraińskich". Pochwały uzupełnia atakiem na "jątrzących autorów" i rejestrem pretensji mniejszości ukraińskiej w Polsce. Taką też linię często prezentuje w prasie i radiu, na międzynarodowych i krajowych konferencjach, sympozjach, sesjach i spotkaniach. Działalność naukową "poświęconą głównie Ukrainie, ukraińskiej kulturze, dziejom i stosunkom polsko-ukraińskim,

prowadzi również poprzez katedrę ukrainistyki na Uniwersytecie Warszawskim oraz poprzez Polskie Towarzystwo Ukrainoznawstwo. Rzecz nie dziwna, że inicjatywy Towarzystwa "zyskały ogromne uznanie i rozgłos w prasie ukraińskiej", aczkolwiek w prasie polskiej - odwrotnie, rezonansu nie miały żadnego.

Nie powinny go też uzyskać propozycje prof. Kozaka, a żeby Towarzystwu Ukrainoznawczemu powierzyć naukowy patronat nad badaniami podejmującymi nawet "najbardziej drażliwą polsko-ukraińską problematykę", jako że jest ono "kompetentne jeśli idzie o opracowanie fachowych, niezależnych ekspertyz". I jako takie zgłasza gotowość do zaprezentowania "swoich możliwości badawczych i koncepcyjnych" do "otwarcia na współczesność" i do "współpracy z politykami". Czytane między wierszami, sformułowania te mówią same za siebie. Z góry można założyć, w jakim kierunku poszłyby owe badania, koncepcje i prezentacje. Nie jest to jakie uprzedzenie z góry wobec szlachetnych intencji, ale uzasadniony sprzeciw wobec próby uchwycenia monopolu zajmowania się dziedziną, w której mimo pięknych słówek prof. Kozaka, brak bezstronności obniżyły najwyraźniej jego artykuły i wypowiedzi. W ich świetle obietnice, że za powinność swoją poczytuje dążenie, by "odrzuć nawarstwienia propagandowego fałszu i zadawnione mity" należy także rozumieć jednokierunkowo.

Jednokierunkowość nie jest zresztą czym nowym w obopólnych stosunkach. Ukraińskie aspiracje i dążenia od lat bywały z sympatią eksponowane w wielu organach polskiej prasy emigracyjnej. Sprawę ukraińską usilnie propagowali liczni jej sympatycy, wielbiciel i entuzjaści w polskich wydawnictwach podziemnych drugiego obiegu. Jeszcze szerzej, silniej i sympatyczniej zagadnienia ukraińskie są rozważane i roztrząsane w prasie krajowej dnia dzisiejszego. Bez żadnej wzajemności w ukraińskich ośrodkach przekazu, gdzie idzie o ukazanie słusznych polskich racji, niezgodnych z

ukraińskimi celami. Wystąpienia antypolskie na terenie międzynarodowym przybierają rozmaite formy, nie napotykać zwykłe na poważniejszą reakcję ze strony polskiej, zajmującej postawę bierną, pobłażliwą i spokojną. Popularyzowanie i obrona ukraińskiego punktu widzenia stała się specjalnością niejednego polskiego naukowca i publicysty. Nierówne jest położenie mniejszości na wschód i na zachód od Bugu. Nierówności tego rodzaju jest znacznie więcej, ale najbardziej rzuca się w oczy na mapie współczesnej Europy. Już zaczyna się głosić, że Ukraina - terytorialnie dwa razy większa od obecnej Polski - musi być traktowana na przyszłość jako czołowy kraj na kontynencie. Wolno każdemu mieć wielkie marzenia, ale nie cudzym kosztem. Gdy jednak grozi, że my rachunek pokrywać będziemy - lepiej zawczasu głosicielom takich pragnień, planów i programów patrzeć na ręce, niż na ich poczynania spoglądać przez palce.

Budowa dobrego sąsiedztwa jest ideą ze wszech miar godną pochwały. I potrzebny jest wysiłek na rzecz większego zrozumienia się, zbliżenia i współdziałania. I słuszna myśl nawiązywania do wspólnego wielowiekowego dorobku. I pożądane dążenie do trwałej zgody i przyjaźni, ale na zasadzie prawdziwej - nie pozornej - równości. W oparciu o uczciwość a nie oszukaństwo; szczerłość - ale nie obłudę; prawdę - lecz nie zakłamanie.

Przedruk z Biuletynu-Kwartalnika ("GN", 1.11.92)

"Lwów i Kresy" nr 73,
styczeń - marzec 93

Ewakuacja obywateli polskich z ziemi sarnieńskiej i pogranicza w latach 1944-1946 "za Bug"

Potocznie nazywa się to "repatriacją", a właściwie była to "ekspatriacja" czyli wydalenie z ojczyzny, wysiedlenie za granice kraju, połączone często z pozbawieniem obywatelstwa. Tak taką akcję precyzuje "Słownik Wyrazów Obcych" wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1954 r. Myślę, że może być to określenie zastosowane w stosunku do obywateli polskich (Polaków i Żydów) wysiedlanych za Bug i San w latach 1944 - 1946 z terenów Ziemi przyłączonych do ZSRR w wyniku II Wojny Światowej, na których ich rodziny mieszkaly najczęściej od setek lat. Była to ich najbliższa ojczyzna, jak była to ojczyzna Białorusinów, Litwinów i Rusinów - Ukraińców.

A więc nie "repatriacja" a ewakuacja. Jeśli w tym tekście będzie mowa w relacjach przyjaciół o "repatriacji" - to należy to traktować jako ewakuację.

Instytucja, która dokonywała przemieszczenia ludności z Ukraińskiej SRR, którą reprezentował "Główny Pełnomocnik PKWN (a od 1.1.1945 r. Tymczasowy Rząd RP) do spraw Ewakuacji w Łucku", nie mówi, że jest to "repatriacja", a natomiast, że jest to ewakuacja.

Dyrektor Akt Nowych w Warszawie Mieczysław Notas, w publikacji "niektóre kwestie dotyczące przesiedlenia ludności polskiej z USRR do Polski w latach 1944-1946" w XI-XII tomie publikacji wydanej w 1975 r. "Dziejów stosunków polsko- radzieckich" mówi o "przesiedlaniu ludności polskiej z USRR", o "ewakuacji", a nie "repatriacji".

Przedstawiciele PKWN i Rządu USRR podpisali w



lublinie 9 września 1944 r. układ o wzajemnej wymianie ludności/

Przechodząc do spraw wiążących się z przemieszczaniem obywateli polskich należy podać z zachowanych w aktach Rejonowego Pełnomocnictwa w Równem kilka podstawowych decyzji i propozycji:

1. "Małżeństwa mieszane traktujemy w ten sposób, że żona idzie z mężem. Jeśli mąż Polak należy uważać żonę za Polkę. Jeżeli mąż Ukrainiec, a żona Polka, należy uznać ją za Ukrainkę, chyba jeżeli mąż spolonizowany przez żonę - sam uważa się za Polaka.
2. "Ponieważ w systemie sowieckim nie ma wolnej sprzedaży chleba i na żadnej stacji po drodze przejazdu transportów nikt z ewakuujących się nie będzie mógł nabyć chleba, należałoby każdemu z wyjeżdżających, zwłaszcza ludności miejskiej dać prawo kupna 2-4 kg chleba na drogę".
3. Pełnomocnik rówieński prosi Głównego Pełnomocnika w Łucku o interwencje jeśli część rodziny ewakuowanych jest aresztowana.
4. W przypadku dużych domów znacjonalizowanych: "Należałoby uzyskać zwrot tych majątków ich właścicielom i szacować je przy wyjeździe posiadaczy.
5. We wsi Tynne część ludności chce wyjechać do Polski. Wcześniej przysłano już Ukraińców z zachodnich terenów Bugu (prawdopodobnie już Ukraińców z okolic Włodawy). W związku z tym, że Polacy jeszcze nie wyjechali, powstają konflikty między ludnością.
6. Pełnomocnik postuluje przydzielenie broni pracownikom związanym z przygotowaniem "repatriacji". Miały to być automaty albo przynajmniej pistolety. W tym czasie działały jeszcze bandy

nacjonalistów ukraińskich.

Niestety nie są to oczywiście wszystkie trudne sprawy, które miałyby być rozwiązane przez Głównego Pełnomocnika w Łucku. Nie udało się znaleźć w aktach ich rozwiązania.

Pełnomocnik Rówieński pisze do Łucka w piśmie z dnia 1.12.1944 r., że "ma duże trudności z Żydami, którzy w stu procentach nie posiadają nie tylko dowodów obywatelstwa, ale bardzo często nawet pośrednich dowodów stwierdzających ich pochodzenie". Pyta "Czy można przepuszczać Żydów legitymujących się rosyjskimi dowodami, w których w miejscu urodzenia wskazane jest, że urodzony w jakiejś miejscowości polskiej i nic więcej?"

Należy przypuszczać, że tę sprawę załatwiono pozytywnie, ponieważ do 17 lipca 1946 r. przesiedlono do Polski ponad 3 tys., w tym z Sarn około 390, Kostopola 102, Rokitna ponad 420.

Ustalenia o zasadach i organizacji tego problemu zostały opublikowane w miejscowej prasie i w postaci plakatów. Nazwano je: "Obwieszczeniem dla polskiej i żydowskiej ludności zamieszkałej w zachodnich obwodach Ukrainy o możliwościach i porządku przesiedlenia na terytorium Polski.

Kserokopia tego obwieszczenia jest zawarta (załączona) w niniejszej pracy. Obwieszczenie podpisali Główny Pełnomocnik Rządu Tymczasowego RP i Główny Przedstawiciel Rządu Ukraińskiej SRR.

Należy przypuszczać, że wydrukowano po 1 stycznia 1945 r., kiedy został już powołany Tymczasowy Rząd RP, zamiast Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Wyraźnie podkreślono w nim, że Polacy i Żydzi, którzy mieli obywatelstwo polskie w dniu 17 września 1939 r. mogą skorzystać z dobrodziejstwa przesiedlenia. Ze statystyki Rówieńskiego pełnomocnictwa wynika jednak, że

m.in. w Klesowie "inni" - poza Polakami i Żydami stanowili 26 osób, w Rafałówce 15, Rokitnie 9, Wysocku 11, Kostopolu 13, Sarnach 38. Łącznie było ich w interesującym nas terenie 127. Nlestory nie udało się ustalić kim byli ci obywatele polscy, nie Polacy i nie Żydzi? A może Niemcy ?

Może należy podkreślić, że początkowo chętniej przesiedlano ludność rolniczą, a nie miejską z uwagi na trudności ulokowania tej ostatniej na skrawku Polski - między Bugiem a Wisłą. W piśmie z 23.12.1944 r. Główny Pełnomocnik PKWN do spraw ewakuacji ludności polskiej z Lublina, pisze: "zabrania się ewakuowania ludności miejskiej, która nie posiada krewnych lub znajomych".

Urząd Pełnomocnika do Spraw Ewakuacji Ludności Polskiej został zorganizowany w dniu 6 listopada 1944 r. i funkcjonował do 31 października 1945 r. Przesiedlenie ludności polskiej trwało do 27 października 1944. do 17 lipca 1946 r. Pełnomocnikami byli: Neuman od początku do 10 lutego 1945 r., następnie inż Domaniewski (początkowo jako p.o. pełnomocnika), a od 1 lipca 1945 r. jako pełnomocnik - do 10 października 1945 r. (wyjechał służbowo do Warszawy). Od 30 grudnia 1945 r. do 31 października 1946 r. Wieczorek. Kamińska, Longin Walentynowicz, Halina Maculewicz, Karol Berezowski, Jadwiga Wojeżał, Helena Mosiejczuk, Zofia Hryniewicz,

Maryla Kaplińska, Anna Borkowska, Anatol Szczebryn, Zofia Dubiniewicz. Zwolnienia podpisał Pełnomocnik Wieczorek.

Obliczono, że na terenie Rówieńskiego Pełnomocnictwa zamieszkiwało w 1944 r. obywateli polskich:

Polaków: rodzin 17 880, osób 57 440

Żydów: " 2 102, " 4 255

a na terenie objętym niniejszą pracą (powiaty kostopolski, sarnieński i część powiatu stolińskiego - według polskiego podziału administracyjnego, a według podziału radzieckiego rejony: Bereźnicki, Dąbrowicki, Klesowski, Kostopolski, Ludwikopolski, Rafałowski, Rokitniański, Sarnieński, Stepański,

Włodzimierski, Wysocki, Zarzeczeński.

Polaków: rodzin 9 550, osób 30 414

Żydów: " 764, osób 1 623

Wyjechało "za Bug" Polaków i Żydów łącznie 18 399 rodzin, 57 546 osób. Nie wyjechało, mimo rejestracji na wyjazd 564 rodziny i 1 443 osoby. Z terenu objętego niniejszą pracą wyjechało łącznie Polaków i Żydów: 9 818 rodzin, 32 607 osób. Nie udało się niestety ustalić ile z tego terenu nie wyjechało obywateli polskich.

Niektóre dane statystyczne o ich przesiedleniu podane są w załączonych zestawieniach i na mapie.

Biuro i pracownicy terenowi pracowali w niezwykle trudnych warunkach. Jak już wspomniano wielu z nich było aresztowanych przez władze radzieckie. Interwencje Głównego Pełnomocnika w Łucku i Pełnomocnika w Równem nie odnosiły przeważnie skutków.

Pełnomocnik z Równem pisze do Głównego Pełnomocnika w Łucku 30.XII.44: "Dostęp do jednego z moich rejonów, a mianowicie Moroczne - jest bardzo utrudniony, a właściwie całkiem niemożliwy. Jest to rejon najbardziej wysunięty na północ. Podkomisję dla przeprowadzenia tam rejestracji i szacunków będziemy musieli posłać samolotem, jak to miało miejsce z Włodzimierzem. Jest tam 30 rodzin polskich. Zwracam się do Pana Pełnomocnika o łaskawe skomunikowanie się z władzami Ewakuacyjnymi Białorusi, ażeby ludzi tych zabrać stamtąd drogą na Pińsk, dokąd jest znacznie bliżej i łatwiej dojechać, aniżeli do którejkolwiek stacji kolejowej rejonu Równe". Niestety władze białoruskie nie chciały przejąć ewakuacji ludzi z Moroczna.

Nie tylko daleki transport z niektórych miejscowości, ale i grasujące jeszcze bandy utrudniały ewakuację ludności. Jest tego przykładem opisana tragiczna ewakuacja Polaków z Załawia do Rokitna. Zginęło wtedy około czterdziestu żołnierzy radzieckich i przewodnik grupy.

Pełnomocnik Rówieński informował Głównego Pełnomocnika w Łucku o przykrych sprawach, do których należy zaliczyć aresztowania obywateli polskich, prosząc go o interwencje. Przesyłał listy w tej sprawie przez delegowanych pracowników biura.

W liście z dnia 2 stycznia 1945 r. pisze:

"W tych dniach miały miejsce również liczne areszty Polaków w Sarnach. Kilka osób mam zanotowanych: Rydzewski, nadleśniczy, Kamiński leśniczy, Łuckiewicz sekretarz nadleśnictwa, Macelewiczowa zarządczyni stołówki nr 1, Kamiński kolejarz, Petrykowski kolejarz i wielu innych".

W liście z 14 stycznia 1945 r. nr 201 pisze:

"Donoszę Panu Głównemu Pełnomocnikowi, że w ostatnich dniach nastąpił znów szereg zagadkowych aresztowań w Równie, Kostopolu i Sarnach. Skutek tego jest ten, że ludzie ogarnął paniczny strach i wszyscy, kto może i nie może na gwałt się rejestruje na wyjazd Podobne to jest do jakiejś panicznej ucieczki..."

W Kostopolu aresztowanych zostało troje nauczycieli: Wareszyńska, Zubówna i Szczęśniak, lekarz Jaroszyński, inżynier Skulki, kolejarz Brzeziński.

Interesujące jest to, że mimo trudnych warunków politycznych i gospodarczych część ludności nie chciała opuszczać tych terenów kresowych. Zdarzały się przypadki, że byli delegowani pracownicy Pełnomocnictwa Rówieńskiego, ażeby namawiać do wyjazdu za Bug, jak to się wtedy nazywało.

Wynika to np. z Zarządzenia nr. 115 Pełnomocnika Rówieńskiego z dnia 14 lutego 1946 r. - na polecenie Głównego Pełnomocnika w Łucku z dnia 30 stycznia 1946 r. "Deleguję referenta terenowego Jana Zarębę w obręb Rokitniański: Klesów, Łomsk (st. kol. Tomaszgród), Snowidowicze, Rokitno, Kupiela (st. kol. Olewsk) w celu uświadomienia rolników o konieczności wcześniejszego (ze względu na wiosenne zasiewy) wyjazdu do Poiski".

"Cel podróży: Ustalenie z nimi terminów wyjazdów, uwzględnienie definitywnego załatwienia formalnej z ich strony (pobranie deklaracji o skreśleniu się z listy rejestracyjnej)"

W związku z Zarządzeniem nr 161 z dnia 3 maja 1946 r. ogłoszono, że ewakuacja obywateli polskich z Ukraińskiej SSR ma zakończyć się 5 tegoż miesiąca. "Wszyscy delegowani winni ogłosić na miejscu zainteresowanym, że ze względu likwidacji - organizowany transport w dniu 5 maja 1946 r. jest ostatnim transportem". (Ogłosić to mają pracownicy Pełnomocnictwa organizujący transport).

Jednak transporty 5 maja 1946 r. nie były ostatnimi.

W zarządzeniu 173 z dnia 15 czerwca 1946 r. jest polecenie wyjazdu dalszym pracownikom Pełnomocnictwa w teren. "Celem zorganizowania transportu w Budkach Wojtkiewickich, Kupieli, Rokitna i Olewska - deleguję Longina Walentynowicz. Do Rokitna w tej sprawie Halinę Kamińską".

W Zarządzeniu nr 182 z dnia 13 lipca 1946 r. jest polecenie: "Celem zorganizowania transportu dla ludzi siedzących na rampie w Sarnach - deleguję Halinę Maculewicz.

Okazuje się, że życie było silniejsze od zarządzeń. Polscy obywatele nie mogli wyjechać z tych czy innych powodów do 5 maja 1946 r. W Zarządzeniu nr 189 z dnia 6 sierpnia jest mowa: "Celem zebrania wiadomości o sierotach w Klesowie, Rafałówce i Kostopolu komenderuję referenta terytorialnego Berezowskiego". Okazało się, że sieroty po obywatelach polskich były wśród rodzin ukraińskich.

W dokumentach znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie jest częściowa dokumentacja o obywatelach polskich (Polacy i Żydzi), którzy zrezygnowali z wyjazdu do Polski i oddali karty ewakuacyjne. Dokumenty powyższe świadczą o tym, że 206 rodzin

zrezygnowało z wyjazdu. Ze Statystyki Pełnomocnictwa Rówieńskiego wynika, że tych rodzin było 564. Nie są to pełne dokumenty. Sądząc po nazwiskach i imionach wśród podań było 31 pochodzących od Żydów.

Powodem rezygnacji z wyjazdu były: małżeństwa kobiet z Rosjanami, aresztowanie członków rodzin, konieczność opieki nad chorymi rodzicami, którzy nie deklarowali się na wyjazd, żal za opuszczeniem rodzinnych domów. Niektóre podania były lakoniczne: "rezygnuję z obywatelstwa polskiego, chcę mieszkać w Sowietach".

Niestety podania rezygnujących z wyjazdu do Polski pochodziły tylko z Równego (123 podań), natomiast o innych były tylko adnotacja w wykazie, podająca imię i nazwisko oraz numer karty ewakuacyjnej rezygnującego oraz liczbę osób w rodzinie.

Na marginesie układu wrześniowego, podpisanego w Lublinie (9,9,1944) między PKWN, a Rządem USRR, pozostawały sprawy kościelne i księży. Chodziło o przekazanie kościołów rzymsko-katolickich i tego co mogą przewieźć księża.

Jakie pisze w cytowanej pracy na str. 1 Mieczysław Motas:

"Chodziło o przesiedlenie księży katolickich. Sprawę tę uregulował kpt. Stanisław Pizło - pierwszy zastępca pełnomocnika głównego w Łucku, w tymczasowej instrukcji z 22 lutego 1945 r. skierowanej do podległych pełnomocników rejonowych. Instrukcja przewidywała, że "przy ewakuowaniu się księdza należy art. 3 punkt 3 umowy stosować także do przedmiotów tego rodzaju, jak szafy i naczynia liturgiczne, biblioteki itp. o ile stanowią własność prywatną, względnie znajdują się w posiadaniu księdza". Kwestia ta była regulowana później we wspólnym piśmie pełnomocnika głównego RP i przedstawiciela rządu USRR z 22.V.1946 r.

W aktach Archiwum Akt Nowych znajdują się niektóre

protokoły zezwalające, według potwierdzonych wykazów, na wywóz do Polski rzeczy kościelnych, m.in. z Sarn, Dąbrownicy, Włodzimierza. Znajdują się także protokoły zdawczo-odbiorcze, podpisane przez komitety kościelne i przedstawiciele sowieckich władz terenowych, przekazania kościołów w Antonówce i Klesowie.

W kilkustronicowym spisie rzeczy kościelnych, na które uzyskano zezwolenie na wywóz do Polski, znajduje się informacja: "Na przewiezienie powyższych rzeczy potrzeba dwa wagony". Podpisał proboszcz parafii Sarny ks. Jan Lewiński i ostemplował okrągłą pieczęcią. Obok znajdują się podpisy i pieczęcie przedstawicieli polskich i radzieckich.

Niestety dokumentacja dotycząca Rejonowego Pełnomocnika i jego biura jest niekompletna.

Liczba obywateli polskich przesiedlonych
w/g stacji odjazdu

Stacja	rodzin	osób	Stacja	rodzin	osób
Kostopol	1,378	4,135	Antonówka	314	1,068
Mokwin	416	1,346	Klesów	387	1,212
Małyńsk	139	411	Tomaszgród	88	279
Niemowicze	122	412	Rokitno	4,368	15,656
Sarny	1,647	4,914	Ostki	66	252
Udryck	53	173	Snowidowicz	120	435
Dąbrowica	102	303	Olewska	303	1,085
Rafałówna	315	931			
			Razem	9,818	32,612

Z Kazimierzem DANILEWICZEM,
artystą rzeźbiarzem

rozmawia Barbara Kazimierczyk

(* Polska Zbrojna * nr 237 z dn. 3.12.1992 r.

- Jesienią 1993 r. minie 50 rocznica utworzenia 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, walczącej do 25 lipca 1944 r., kiedy to rozbroiły tę formację podstępnie wojska sowieckie w Skrobowie pod Lubartowem. Jest pan autorem projektu pomnika, który w tę to akurat okrągłą rocznicę ma stanąć na skraju parku Kaskada na warszawskim Żoliborzu, w miejscu, gdzie skarpa dotyka Alei Armii Krajowej przy skrzyżowaniu z ulicą Gdańską. Czy z 27 WDP AK łączą pana jakieś osobiste więzy?

Kazimierz Danilewicz:

- Tak, pochodzę z Kresów, z miasta Włodzimierz, w którego okolicach w trójkącie Kowel - Włodzimierz Wołyński - Luboml powstała nasza dywizja. Tam właśnie nastąpiła koncentracja rozproszonych oddziałów partyzanckich AK, które wspierały siły samoobrony po wsiach. Wówczas Polacy musieli bronić się przecież nie tylko przed Niemcami, lecz również przed nacjonalistami ukraińskimi.

My, Polacy, stanowiący na tych ziemiach niewiele ponad 16 proc. ludności, żyliśmy otoczeni z trzech stron wrogami. I to wrogami podstępnymi, co okazało się zwłaszcza w okrutnych latach 1942-1944, kiedy to Ukraińcy wymordowali tu w bestialski sposób ok.42 tysięcy Polaków. My, kresowiaci, poznaliśmy też jako pierwsi co to komunizm. W styczniu 1944 r. uformowaliśmy się już w zgrupowanie liczące blisko 7 tysięcy żołnierzy i podjęliśmy regularne walki

z Niemcami. Dzisiaj z żołnierzy 27 Dywizji, żyje ok. 1000 osób, co okazało się podczas niedawnego zjazdu wołyńczaków w Hrubieszowie.

- Mówi pan wciąż: "nasza dywizja". Ile lat mógł sobie wówczas liczyć Kazik Danilewicz ?

- Miałem wtedy lat szesnaście i jako żołnierz nie byłem wcale wyjątkiem. To było bardzo młode wojsko. Np. mnie wciągnął, powiedziałbym do konspiracji, mój starszy o 6 lat brat Roman, który zresztą później poległ w walkach. A kiedy w styczniu 1944 r. poszliśmy już do lasu, znalazłem się w tym samym plutonie, m.in. z młodszym o rok Józkiem Czerwińskim - naszym sąsiadem, przyszłym autorem książki wspomnieniowej o naszej dywizji "Z wołyńskich lasów na berliński szlak" - I wydanie 1972 r.

Czerwiński po zawiłych kolejach losu znalazł się u kościuszkowców. Co do mnie, to udało mi się powrócić do swoich, chociaż też z perypetiami. Sowieci złapali mnie przy nocnej przeprawie przez Bug i dwa miesiące spędziłem w więzieniu. I tak mi się udało, bo niedługo potem, z pierwszą falą tzw. repatriantów wyjechaliśmy, ja i rodzice, do Polski.

- I poszedł pan na studia, żeby tam poznać przyszłą żonę, Hannę (dziś cała rodzina, wraz z synem Tomaszem zajmuje się rzeźbą). A w sześć lat później uzyskał dyplom warszawskiej ASP na wydziale prof. Mariana Wnuka.

- Tak. Moją pracą dyplomową był projekt upamiętniający zryw powstańczej Warszawy. Wtedy, w 1954 r. taki temat... Patrzono na mnie trochę jak na wroga. Myślę jednak, że prof. Wnuk był ze mnie w głębi serca dumny. Zresztą wyróżniał mnie w pewien sposób sam pochodząc ze Lwowa, czego dowodem to, że umieścił w grupie studentów startujących w konkursie na odbudowę Zamku Królewskiego. A mój dyplom przedstawiał postać Nike dzierżącą w

uniesionych dłoniach kotwicę "Polski Walczącej".

- A jak to było z pomnikiem Dwudziestej Siódmej?

- Od początku pracy zawodowej myślałem, że muszę jakoś upamiętnić tamten epizod historii; że jest to w jakimś sensie moim obowiązkiem jako jednego z uczestników. Przecież te ziemie raczej już na zawsze odeszły od Polski.

Myślałem sobie zatem, że jeszcze 10-15 lat, a ten pomnik to będzie wszystko, co zostanie po tamtej naszej krwawej epopei. W ogóle po nas, na tamtych ziemiach, gdzie byliśmy, żyliśmy i broniliśmy do czasu swojej obecności. Dzisiaj powoli wymieramy... Ale kiedyś tam byliśmy i świadectwem tej obecności są już tylko mogiły. Tu mam ochotę podzielić się z czytelnikami "PZ" pewną osobistą refleksją. Wie pani, kiedy niedawno przenosiliśmy na Powązki prochy naszego dowódcy, ppłk dypl. Oliwy-Kiwerskiego, zdania na temat jego przeniesienia były wśród nas podzielone. Bo z jednej strony ten świetny żołnierz był jak najbardziej godzien, by spocząć w samej stolicy w Alei Zasłużonych. Ale też czy w jakimś sensie nie powinien zostać na zawsze raczej tam, gdzie walczył i gdzie zginął?

W każdym razie nie jest przypadkiem taki, a nie inny kształt jaki nadałem "naszemu" pomnikowi. Ten miecz, zwrócony ostrzem do góry na "prezentuj broń", wcale nie jest świadectwem agresywnych zamiarów... Przeciwnie, świadczy o pewnej prawdzie - o tym mianowicie, że my tam byliśmy. I tak to chciałem zrobić już od dawna. Tymczasem przez wiele lat nawet moi dawni koledzy z dywizji nie uwierzyli, że kiedykolwiek owe marzenia o pomniku zyskają szansę realizacji. I dzielił tę niewiarę nawet Józef Turowski, autor "Pożogii", najciekawszej, a w każdym razie najbardziej wyczerpującej moim zdaniem i naukowo rzetelnej monografii o 27 WD; zmarły niestety przed ukazaniem się tomu, nad którym pracował dwie pełne dekady. I oto jednak dwa lata temu, 16 września 1989 r., odbyła się uroczystość

poświęcenia kamienia węgielnego na Skarpie Potockiej. inicjatorem całej sprawy był Zygmunt Górka-Grabowski, pseud. "Zając", jeden z oficerów dywizji. Powołaliśmy społeczny komitet budowy pomnika i zaczęliśmy zbierać konieczne fundusze (pierwszą wpłatą było, pamiętam 500 zł). W tej chwili mamy już 250 mln zł, z potrzebnych 400, złożone w banku na najwyższy procent.

- Czy społecznemu komitetowi w jego cennej inicjatywie ktoś pomagał ?

- Oczywiście i lista jest wcale nie najkrótsza. Bardzo nam pomógł m.in. Stanisław Soszyński, ówczesny naczelny plastyk Warszawy; dalej pan prezydent Wyganowski, no i oczywiście wojsko. Konkretnie Wojskowa Akademia Techniczna, z której płk. Franciszek Rękas stanął na czele ekipy, opracowującej projekt techniczny pomnika.

- Życząc doprowadzenia sprawy do pomyślnego finału, poproszę o numer konta komitetu.

- Oto on:

**Bank Przemysłowo-Handlowy w Krakowie
XIV Oddział w Warszawie
nr 320007-6190-132**

Prosimy wszystkim nam życzliwych nie tylko b. kresowiaków o wsparcie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY:

Podajemy dalszy ciąg nazwisk żołnierzy naszej dywizji, którzy zmarli w 1992 roku.

W Krakowie zmarł Franciszek Dąbrowski "Wrzos" z baonu "Gzymśa".

W Niemodlinie zmarł Dionizy Bergiel oraz Władysław Bojkowski z samoobrony Przebraże.

W Żmudzi zmarł Stanisław Sawicki-Sokołowski "Fala": z baonu "Korda".

W Lublinie zmarł Czesław Błaszczuk "Szczupak" z oddziału saperów 23 pp.

W Warszawie zmarł Paweł Bagiński "Pat" z baonu "Gzymśa" oraz Zbigniew Piech "Słomka" z baonu "Siwy".

W Dubience zmarł Antoni Podkański "Krokodyl" z kompanii "Małego".

W Gdyni zmarła Helena Popielska Naczka "Urszula" sanitariuszka w zgrupowaniu "Osnowa".

W Zgorzelcu zmarł Mieczysław Żabicki "Pokrzywa" z Kompanii Warszawskiej.

W Sopocie zmarł Michał Nowawko "Szprotka" z baonu "Lecha".

W Kolbudach zmarł Eugeniusz Luchowicz z konspiracji Włodzimierz.

W Warszawie zmarł Józef Ignaczak "Obrona" z Kompanii Warszawskiej.

W Łodzi zmarł ppor. Ludwik Szaron "Kosa".

W Krzeczynie Wielkim zmarł Mieczysław Trapsza "Pius" ze szwadronu "Hińczy".

W Kępnicy k/Nysy zmarłą Ewa Bednarek "Kalina" sanitariuszka szpitala dywizyjnego.

W Bielsko-Białej zmarł Bogusław Janiszewski "Tyzeusz" ze szwadronu "Hińczy"

Niech odpoczywają w pokoju

**ŻOŁNIERZE 27 WDP AK
POCHOWANI NA CMENTARZU
WOJENNYM W BIELINIE**

NA WOŁYNIU

1. Jan Adamczyk z baonu "Lecha" poległ 12.04.44 pod Włodzimierzem
2. Zygmunt Adugański z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułką
3. Leon Bochenek ps. "Lis" z baonu "Lecha" poległ 12.04.44 pod Włodzimierzem
4. Jan Bojko brak danych
5. Stanisław Branicki ps. "Rybak" z baonu "Lecha" poległ w marcu 1944 w Nikityczach
6. Eustachy Buczek z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułką
7. Józef Dębski ps. "Skóra" z baonu "Bogorii" poległ 15.02.44 w Dubnikach
8. Kazimierz Kata ps. "Bomba" z baonu "Bogorii" poległ 13.02.44 pod Włodzimierzem
9. Ludwik Kata z samoobrony poległ 22.03.44 w Piatydniach
10. Jan Kanios z baonu "Bogorii" poległ 19.01.44 w Gnojnie
11. Edmund Korczakowski z samoobrony poległ lipcu 44 w Puzowie
12. Ryszard Kozub z baonu "Bogorii" poległ 24.03.44 w Stęzarzycach
13. Wojciech Krasnowski z baonu "Lecha" poległ 13.04.44 w Edwardpolu
14. Henryk Krzynczak ps. "Chrabąszcz" z baonu "Lecha"
15. Władysław Krzyszcak ps. "Chrabąszcz" z baonu "Bogorii" poległ 23.03.44 w Zamostach
16. Blesław Kukułka ps. "Sroka" z baonu "Lecha" poległ

- 23.03.44 pod Kapitułą
17. Lecewicz ps. "Miś" z baonu "Bogorii" poległ 4.03.44 pod lasem Piatydnie
 18. Jan Matuszewski ps. "Bystry" z samoobrony poległ 20.01.44 w Trościance
 19. Franciszek Mierzejewski z baonu "Bogorii" poległ 24.03 w Stężarzycach
 20. Młeczysław Niemyski ps. "Bartnik" z baonu "Bogorii" poległ 14.02.44 pod Werbą
 21. Kazimierz Nieradko ps. "Kmicio" z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułą
 22. Jerzy Olszewski ps. "Ślepowron" z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułą
 23. Jan Oparowski ps. "Witek" z baonu "Lecha"
 24. Antoni Palonka z baonu "Bogorii" poległ 24.03.44 pod Stężarzycami
 25. Ryszard Palczykowski ps. "Aniołek" z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułą
 26. Józef Paluch ps. "Kruk" z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wola
 27. Kazimierz Pleniak z baonu "Bogorii" poległ 24.03.44 pod Stężarzycami
 28. Czesław Pytlakowski z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułą
 29. Wacław Pogorzelski ps. "Cygan" z baonu "Bogorii" poległ 23.02.44 pod Werbą
 30. Stanisław Skibiński - brak danych
 31. Julian Szafranski ps. "Rys" z baonu "Bogorii" poległ 19.01.44 w Gnojnie
 32. Piotr Szambelan ps. "Wolny" z baonu "Lecha" poległ 23.03.44 pod Kapitułą
 33. Jan Szewczuk ps. "Cygan" z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wola
 34. Mirosław Szlenzak ps. "Wis" z baonu "Lecha" poległ 25.03.44 pod Stężarzycami

35. Stanisław Trzciński z Kwatermistrzostwa "Osnowa" poległ w kwietniu 44 w Sieliskach
36. Lucjan Wąsowicz z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wolą
37. Bogdan Wąsowicz z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wolą
38. Wacław Zieliński ps. "Sokół" z baonu "Bogorii" poległ 17.01.44 w Barysz - futor k/Piątydni
39. Mieczysław Zubko ps. "Pogodny" z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wolą
40. NN ps. "Bartnik" z baonu "Lecha" poległ 13.04.44 pod Kapitułką
41. NN ps. "Kierat" z komp. "Sokół II" poległ 13.04.44 w Bielinie
42. NN ps. "Laweta" z baonu "Bogorii" poległ 25.01.44 w Błażenniku
43. NN ps. "Mały" z baonu "Bogorii" poległ 25.02.44 w Podrudziu
44. NN ps. "Orzech" z komp. "Sokół II" poległ 13.04.44 w Bielinie
45. NN ps. "Rak" z baonu "Lecha" poległ 18.04.44 pod Pisarzową Wolą
46. NN ps. "Przybieg" z baonu "Zająca" poległ w Bielinie
47. NN ps. "Wydra" z baonu "Bogorii" poległ 13.02.44 w Wodzinku
48. Anna Barańska matka Zbigniewa ps. "Zawisza" zginęła w czasie nalotu niem. na Bielin 9.04.44
49. Akejsandra Barańska bratowa Jerzego ps. "Burza" zginęła w czasie nalotu na Bielin 9.04.44
50. Jan Liskiewicz oraz 11 osób nieznanymi zginęli w czasie nalotu niem. na Bielin 9.04.44
51. Władysława Kondracka, lat 38 i jej syn, lat 16 zostali zamordowani w Krakach pod koniec marca 1943 w rej. Sokołówki

Cześć Ich pamięci !

Od redakcji:

Podana lista żołnierzy pochowanych na Cmentarzu Wojennym w Bielinie nie jest pełna. Zwracamy się z prośbą o uzupełnienie listy. Informacje prosimy przesyłać na adres redakcji Biuletynu.

APEL SPOŁECZNEGO KOMITETU RENOWACJI CMENTARZA PARAFIALNEGO W OSTRÓWKACH

DRODZY WOŁYNIACY!

W związku z przeprowadzoną ekshumacją ofiar UPA w sierpniu 1992. zebraliśmy wiele materiałów i źródeł bardzo istotnych i ważnych a dotyczących Ostrówek i Woli Ostrowieckiej (relacje, zdjęcia, plany, akta prokuratury itp.).

Ze względu na czas, który upływa i zaciera ślady oraz dla historii i młodego pokolenia, które nie zna tamtych tragicznych dni, podjęliśmy się próby zebrania kompleksowych materiałów dotyczących parafii Ostrówki, opracowania ich i wydanie w książce pt. "Wołyński testament".

Na dzień dzisiejszy posiadamy m.in. materiały z XVI-XVIII w. dotyczące Ostrówek i Woli, listy pomordowanych, relacje świadków, akta prokuratury ukraińskiej, plany wsi, zdjęcia z ekshumacji i pogrzebu, wiersze, pieśni oraz zdjęcia rodzinne osób (wykonane przed 1943 r.). Naszym zamiarem jest zebranie maksymalnie wszystkich pamiątek, źródeł, dokumentów, nazwisk dotyczących Ostrówek i Woli Ostrowieckiej; wsi które przez kilkaset lat istniały, rozwijały się współtworzyły historię i w ciągu kilku godzin 30.03.43 r. przestały istnieć. Jest to nasz obowiązek wobec Tych, którzy odeszli, którzy zginęli.

Chcemy wypełnić testament żywych wobec zmarłych, zamordowanych. Stąd tytuł książki "Wołyński testament..."

Dlatego też prosimy wszystkich byłych mieszkańców Ostrówek i Woli o przystanie swoich wspomnień, relacji z 30.08.1943 oraz fotografii (fotografie będą zwrócone po wykorzystaniu w książce).

Fotografie prosimy opisać na osobnych kartkach (kto jest na zdjęciu: imię, nazwisko, data urodzenia, data śmierci, miejsce śmierci i pochówku). Relacje te i zdjęcia prosimy przysyłać listem poleconym do końca czerwca 1993 r.. Jednocześnie pragniemy poinformować, że i w tym roku o ile Bóg pozwoli, chcielibyśmy prowadzić dalsze prace ekshumacyjne oraz planujemy uroczystości na cmentarzu w Ostrówkach (o czym jeszcze dokładnie wszystkich poinformujemy). O powyższym apelu, proszę poinformować najbliższych i zainteresowanych.

Z pozdrowieniem

PREZES SPOŁECZNEGO
KOMITETU RENOWACJI
CMENTARZA PARAFIALNEGO
W OSTRÓWKACH

APEL

Od szeregu lat gromadzę informacje i materiały ilustracyjne dotyczące obrazów Matki Boskiej przywiezionych po II wojnie światowej z południowo-wschodnich Kresów, w tym także z diecezji łuckiej, na teren dzisiejszej Polski. W odniesieniu do obrazów z Wołynia nie udało mi się ustalić m.in.:

1. Skąd pochodzi obraz znajdujący się obecnie w kościółku w Siedlcach w parafii Kotowice koło Oławy? U podstawy tego obrazu znajduje się napis: "Obraz Cudowny z Łucka z r.1670 , odnowiony w r.1851. Niewątpliwie jest to kopia znanego dawniej obrazu Matki Boskiej Łuckiej z tamtejszej katedry, który spłonął wraz z ołtarzem głównym w 1924r. Wspomniana kopia, znajdująca się obecnie w Siedlcach, została przekazana w 1946 r. przez ks. Tadeusza Piławskiego z Oławy (do 1944 r. był on proboszczem w Witkowie Nowym w pow. Radziechów, w woj.tarnopolskim). Witków Nowy leży na pograniczu Wołynia. Wiadomo, że niektórzy Polacy w obawie przed napadami band ukraińskich nacjonalistów chronili się m.in. w powiecie radziechowskim. Jest możliwe, iż kopia obrazu MB łuckiej znajdująca się w Siedlcach została przeniesiona do Witkowa Nowego przez kogoś z Wołynia. Ale z jakiego kościoła ?
2. Czy i dokąd został przywieziony obraz MB Kazimierzeckiej (z Kazimierki na Polesiu Wołyńskim)?

3. Czy znane są komuś okoliczności powstania kopii obrazu Matki Boskiej Kiernowskiej ? Na kopii tej, typu ikony, widnieje u góry napis: "MB Kiernowska" a u dołu, w dwóch liniach: "Hołoby 1944. Stare Koszary".

Uprzejmie proszę o zamieszczenie powyższego tekstu na łamach "Biuletynu 27 Dywizji Wołyńskiej AK"

Z poważaniem
Tadeusz Kukiz

INFORMACJA O POWSTANIU I CELACH STOWARZYSZENIA UPAMIĘTNIENIA OFIAR ZBRODNI UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW

Powstanowienia Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu z dnia 22.01.1992 r. zostało wpisane do rejestru Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Stowarzyszenie będzie kontynuować działalność Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów "Misja pojednania i Pokuty", które powstało w marcu 1990 r. i działało we Wrocławiu jako stowarzyszenie (zwykle).

Dotychczasowe doświadczenia potwierdziły celowość prowadzonej działalności, a równocześnie ujawniły, że forma prawna stowarzyszenia zwykłego jest nieodpowiednia dla realizacji przyjętych założeń.

Prawda jest taka, że ideologia, z której wyrosła OUN i UPA jest niebezpieczną chorobą ludzkości, a niedomówienia i fałsze historyczne nie służą jej przewyciężeniu.

Jedną z form upamiętniania ofiar zbrodni są pomniki i epitafia (tablice pamięci). Zarząd Stowarzyszenia przygotowuje wzory - projekty plastyczne takich tablic. Prosi się o rozpoznanie możliwości wmurowania takiej tablicy w

jednym z Waszych kościołów i poinformowanie o tych możliwościach. Przypominamy, że dzień 16 maja został przez Stowarzyszenie uznany za "Dzień Pamięci" poświęcony ofiarom zbrodni ukraińskich nacjonalistów.

Jednym z głównych celów działalności Stowarzyszenia jest gromadzenie relacji świadków zbrodni popełnionych na polskiej ludności kresowej przez ukraińskich nacjonalistów. Stowarzyszenie współpracuje z Główną Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i Instytutem Pamięci Narodowej. Relacje te przyczynią się również do ujawnienia prawdy historycznej o tych tragicznych losach naszego narodu. Dla ułatwienia pracy osobom zbierającym te relacje opracowany został ogólny jej schemat oraz zakres tematyki badawczej, do której te relacje są zbierane.

Historia samoobrony polskiej ludności kresowej na terenach II RP wymaga opracowania. Uczestnikami walk z oddziałami UPA przysługują uprawnienia kombatanckie. Te sprawy będą również przedmiotem zainteresowania Stowarzyszenia.

Listy do Zarządu Stowarzyszenia kierować na adres:

Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar
Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów
50-051 Wrocław
Plac Teatralny 4

Informację powyższą przekazał Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia mgr. inż. Szczepan Siekierka - z prośbą o opublikowanie.

SPIS TREŚCI:

Od Zarządu Okręgu	str. 3
Zasmyki	str. 4
Sylwetki naszych żołnierzy	str. 24
Nim zabierze wiatr	str. 30
Moje spotkanie z bratem	str. 40
Odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w Krakowie	str. 44
Nierówne równanie	str. 48
Ewakuacja obywateli polskich z ziemi sarnieńskiej i pogranicza	str. 57
Zostanie po nas tylko ten obelisk	str. 67
Z żałobnej karty	str. 71
Żołnierze 27 WDP AK pochowani na cmentarzu wojennym w Bielnie na Wołyniu	str. 72
Apel społecznego komitetu renowacji cmentarza parafialnego w Ostrówkach	str. 75
Apel	str. 77
Informacja o powstaniu i celach stowarzyszenia upamiętniania ofiar zbrodni ukraińskich nacjonalistów	str. 78